Nr. 239. Lwów — Czwartek dnia 19 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
[illegible]
[illegible] 1 zł.
[illegible] 6 ct.
[illegible] 6 ct.
[illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: [illegible] | św. Piotra z Alk. | Serhya M.
Jutro: [illegible] | św. Felicyana B. | Pełahii M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 31
Zachód „ „ 4 m. 57

Długość dnia godzin 10 m. 26
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Boerowie i ich wojna z Anglią.

Na dalekim teatrze wojny w południowej Afryce padły już pierwsze strzały. Boerowie, którzy przez postawienie Anglii znanego ultimatum rozpoczęli polityczną offenzywę, pozostali konsekwentni i także pod względem strategicznym działają zaczepnie. Nie czekali oni aż nieprzyjaciel wpadnie do ich kraju, lecz sami przekroczyli granice posiadłości angielskich od wschodu i od zachodu, chcąc wyzyskać czas, zanim Anglicy nagromadzą większe siły zbrojne. Główne wypadki rozegrają się na wschodzie od obu sprzymierzonych republik, transwalskiej i orańskiej, tj. w kolonii angielskiej Natalu. Natal bowiem wbija się klinem między obie republiki i tylko z tej strony mogą Anglicy, jeśli posłuży im szczęście wojenne, posuwać się na główne miasta Boerów: Johannesburg i Pretoryę. Obaj dowódzcy Boerów, jenerałowie Joubert, dowodzący armią Transwaalu i Grinslow, dowodzący wojskami Oranii, okazali wiele sprytu tem, że z nadzwyczajnym pośpiechem, zaraz po upływie terminu, wyznaczonego w ultimatum, spuścili się wąwozami górskiemi do Natalu i we czwartek już znajdowali się o cztery godziny drogi koleją żelazną w głębi Natalu. W sobotę nadeszła do Londynu depesza donosząca, że komendant wojsk angielskich, skoncentrowanych w Natalu, jenerał White, opuścił pospiesznie swą główną kwaterę w Ladys-mith i podążył do Acton-Homes, miejscowości, leżącej w połowie drogi między Ladysmith a owemi wąwozami granicznemi, któremi wtargnęła armia Boerów do Natalu. Być może, że stoczono już pierwszą bitwę koło Acton-Homes, ale depesze telegraficzne nic o tem jeszcze nie donoszą. Bądź co bądź można stąd wnosić, że pierwszym planem Boerów jest opanować wszystkie drogi, prowadzące do Ladysmith i albo zaatakować to miasto i przyjść w posiadanie ogromnych zapasów materyałów wojennych, jakie są tam nagromadzone, albo ustawicznymi wypadami ze stoków górskich i mnóstwa niedostępnych czeluści, nękać nieprzyjaciela, i przykuć w ten sposób znaczne siły jego w Ladysmith, a potem niespodziewanie uderzyć na niego w innym jakimś punkcie, gdzie on się będzie tego najmniej spodziewał. Taktyka Boerów w tej wojnie i stosunki geograficzno-strategiczne przypominają żywo początek kampanii Turków przeciw Grecyi w roku 1897. I Turcy wtedy przedewszystkiem sforsowali wąwóz Meluna a następnie całą siłą uderzyli na Larissę, a ów teren wojenny w Tessalii jest niemal zupełnie podobny do terenu w Natalu. Wiadomo, że turecki plan kampanii wypracował niemiecki jenerał Goltz-basza, zdaje się więc, że i obaj boerscy jenerałowie Joubert i Grinslow pilnie studyowali niemiecką sztukę wojenną i teraz ją praktycznie zastosowują. Czy szczęście posłuży im tak samo jak Turkom, to inna rzecz. Materyał wojenny, którym rozporządzają, jest zupełnie odmienny od tureckiego. Turcy mieli wypróbowaną w licznych walkach i nadzwyczaj karną armię regularną. Boerowie zaś tylko oddziały partyzanckie, owiane wprawdzie szczerym zapałem, ale nie mogące w otwartem polu pod żadnym względem dorównać armii angielskiej.

Równocześnie toczy się także rozprawa wojenna na zachód od Transwaalu i rzeczypospolitej Orańskiej, w kraju Betszuanów. I tutaj Boerowie rozpoczęli kroki zaczepne, ale zdaje się, że do tego zachodniego teatru wojennego przywiązują tylko drugorzędne znaczenie. Akcya ich w tamtych stronach ogranicza się na razie tylko na przerywaniu komunikacyi kolejowej i telegraficznej i na odcięciu kolonii kaplandzkiej od kraju Rhodezyi. Kilka drobnych sukcesów odnieśli Boerowie i tutaj, gdyż udało się im opanować dwa angielskie pociągi kolejowe.

Co do ostatecznego wyniku tej wojny nikt chyba nie łudzi się, jakkolwiek sympatya niemal ogólna jest po stronie Boerów. Chociaż szczere życzenia świata cywilizowanego towarzyszą im w tej rozprawie wojennej, to jednak nikt nawet nie marzy o tem, aby oni mogli złamać potęgę Anglii w południowej Afryce. Za mało ich bowiem: cała ludność boerska Transwaalu nie dosięga nawet dwudziestej części ludności stolicy Anglii. Rzucenie przez ten mały ludek rękawicy potężnej Anglii jest krokiem tak heroicznym, tak wyjątkowym, że w historyi niewiele się podobnych znajdzie. A jednak nie jest to naród łatwo zapalny jak Włosi, działający pod wpływem temperamentu, — nie, Boerowie to ludzie bardzo rozważni i spokojni, obmyślający długo każdą rzecz, zanim się zdecydują na krok stanowczy. skoro zatem prezydent ich Krüger za jednomyślną zgodą reprezentacyi całego narodu zdecydował się na ten krok doniosły, to widocznie uczynił to dlatego, że widział, iż innej drogi wyjścia nie ma, i że nie ma tak wielkiej ofiary, którejby nie należało ponieść w obronie niepodległości. Krüger wie o tem, że nie ma co liczyć na pomoc żadnego mocarstwa europejskiego, jeżeli liczy na czyją pomoc w tej wojnie, to tylko na pomoc boską, bo jestto chrześcijanin nadzwyczaj pobożny, wierzący głęboko w to, iż Bóg nigdy nie opuści sprawiedliwej sprawy. Opowiadają o nim, że w młodych latach porzucił towarzystwo ludzi i w niedostępnych górach przez kilka tygodni prowadził żywot pustelnika, czytając biblię i medytując o rzeczach świętych. Dopiero przyjaciele odszukali go w jego pustelni i usilnemi prośbami skłonili do powrotu między ludzi, przyczem on rzekł im: „Wracam teraz jako całkiem inny człowiek". — Głęboka wiara w Boga kieruje Krügerem w całej tej niebezpiecznej rozprawie, ona wogóle ożywia wszystkich Boerów. Ci ludzie zdają się być zabytkiem dawno minionej przeszłości, pogoń za sławą jest u nich rzeczą nieznaną, żyją oni prawdziwie w biblijnej atmosferze. Trudno np. bez rozczulenia przeczytać list, jaki komendant armii Boerów, jenerał Joubert na kilkanaście dni przed wybuchem wojny wystosował do królowej angielskiej Wiktoryi. Prostemi, prawdziwie z serca płynącemi słowy, prosi on ją, aby nie pozwoliła wyrządzić krzywdy jego republice, przyczem opisuje w sposób wzruszający cierpienia, jakie przeszli Boerowie od czasu, gdy biedni i znękani opuścili kraj przylądkowy, by wśród dzikich gór i skał stworzyć sobie nową ojczyznę. W dziewiętnastem stuleciu tak ludzie nie piszą, nie ma tam ani śladu samochwalstwa, wszędzie tylko biblijne zwroty. Ta głęboka wiara Boerów w Boga i w słuszność ich sprawy zapowiada, że jeżeli Anglia w swej samolubnej polityce zechce iść aż do ostatecznych konsekwencyj, tj. do zupełnego zgniecenia nieprzyjaciela, to będzie to wojna długa i mordercza, przypominająca średniowieczne walki Szwajcarów.

Po zniesieniu rozporządzeń.

Piszą nam z Wiednia, 17 października:

Dziennik urzędowy ogłosił dziś dekret z 14 października, znoszący rozporządzenia hr. Badeniego, względnie barona Gautscha, i przywracający stan rzeczy, jaki w Czechach na polu językowem istniał przed 5 kwietnia r. 1897. Zapowiedziany od kilku tygodni dekret, prasa niemiecka wita bez szczególnego zapału. Nie słychać nigdzie hymnów tryumfu. Jeżeli niektórzy pesymiści „słowiańscy", którzy dawniej nie grzeszyli wygórowanem poczuciem potrzeby silnej władzy, teraz załamują ręce nad rzekomą „kapitulacyą" rządu przed opozycyą lewicy, nie trzeba tego brać zbyt seryo. Sztuka polityczna nie zasadza się na tem, aby wprowadziwszy tren państwowy na tor fałszywy, wytrwać na nim. Nie byłoby to dowodem stałości, lecz chorobliwego uporu. Z pewnością sposób, jakim radykalne frakcye niemieckie przy pasywnej asystencyi umiarkowanych zwalczały owe nieszczęsne rozporządzenia, zasługiwał na stanowcze potępienie. Metoda obstrukcyjna była tem zdrożniejszą, ponieważ niezawodnie rozporządzenia językowe byłyby i tak upadły, gdyby lewica była dopuściła do spokojnych nad niemi obrad i głosowania. Bądź co bądź, w ciągu tych $2\frac{1}{2}$ roku przekonano się raz na zawsze, że stosunków językowych w Czechach nie można rozwiązać, zatargów tamtejszych nie można złagodzić wygodnym środkiem rozporządzenia ministeryalnego. Trzeba tam użyć trochę bardziej skomplikowanej metody sprowadzenia porozumienia się walczących stron. Wprawdzie i ten środek nie dopisał w r. 1890, bo zawarta wtedy za staraniem hr. Taaffego ugoda czesko-niemiecka została zniweczona opozycyą młodoczechów. Jednakże metoda ugody posiada niewątpliwą wyższość nad środkiem ordonansów. Ponieważ zaś Czesi także po zniesieniu rozporządzeń znajdują się w stanie beati possessoris, rozporządzając większością w sejmie, Wydziale krajowym itd., a z drugiej strony znany program niemiecki, ogłoszony na Zielone Świątki w kwestyi językowej, czyni na korzyść Czechów ustępstwa, na które Niemcy za rządów hr. Taaffego nie chcieli się żadną miarą zgodzić, przeto też nowej akcyi ugodowej otwiera się bardzo szerokie i wdzięczne pole.

Słabość klubu młodoczeskiego w Radzie państwa stanowi jego zbytnia zależność od kaprysu mas i od dzienników przywłaszczających sobie wyłączny tytuł organów opinii publicznej. Teraz odbędzie się próba, czy klub młodoczeski zdoła w chwili stanowczej kierować opinią wyborów, zamiast niewolniczo ulegać ich sztucznie roznamiętnionemu nastrojowi? Niezawodnie organizacya prawicy autonomistycznej klubowi młodoczeskiemu dostarcza teraz ważnej asekuracyi przeciwko prądom warcholskim. Każdy jako tako dojrzały wyborca czeski musi zrozumieć, że utrzymanie solidarności prawicy jest dla Czechów rzeczą o wiele ważniejszą, niż popisywanie się skrajną opozycyą, aby się zemścić za zniesienie rozporządzeń językowych. Właśnie dlatego mylą się ci, którzy hr. Clary'emu przypisują zamiar rozbicia prawicy a zwłaszcza usunięcia z niej Koła polskiego. Rządowi tymczasem solidarność prawicy ułatwia przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych, ponieważ wstrzymuje młodoczechów od powrotu na tory obstrukcyi, którą oni wprowadzili do Rady państwa w r. 1894. Można być pewnym, że hr. Clary nietylko nie życzy sobie rozbicia prawicy, ale przeciwnie pragnie bardzo szczerze, aby ona pozostała solidarną i zabezpieczyła stanowisko gabinetu tymczasowego — opozycyą umiarkowaną!

Pierwotni Słowianie i Germanie
w świetle filologii.

Prof. Aleksander Brückner z Berlina, Polak, wygłosił w lwowskiem Towarzystwie historycznem zajmujący odczyt, w którym określił pokrótce, jakie znaczenie mają badania filologiczne dla rozjaśnienia zamierzchłych epok przeddziejowych, o których nawet najdawniejsze źródła historyczne nic, lub prawie nic nie podają — a w szczególności, co z takich badań filologicznych można wywnioskować odnośnie do pierwotnych dziejów Germanów i Słowian. Prelegent, będący znakomitością na polu filologii porównawczej, nie ograniczył się do przytoczenia ogólnie przyjętych dzisiaj przez naukę zapatrywań w tej mierze, ale rozwijał także własne swe poglądy i hipotezy co do niektórych punktów.

Na podstawie śladów, pozostałych do dziś dnia w językach europejskich, przychodzi prelegent do konkluzyi, że ów znany niemiecki „Drang nach Osten" nie datuje się dopiero od r. 1157, ani też nawet od wypraw Karola Wielkiego, ale że od niego zaczynają się pierwotne dzieje Germanów. Wąski stosunkowo był pas ziemi, który zajmowali Germanie w Europie. Może najpierw usiłowali oni rozprzestrzenić się na Zachód, ale tam natrafili na Celtów, podówczas już wysoko rozwiniętych. Nie byli to owi Celtowie Cezara, zniewieściali, mało odporni, ale pierwotni, o których mówiono Cezarowi, że byli to całkiem inni ludzie, hartowniejsi, potężniejsi, niżeli ci, z którymi on miał do czynienia. Ci Celtowie zapanowali niezawodnie nad częścią Germanów, którzy chcieli na ich koszt swe siedziby, t. zn. swe pastwiska rozszerzyć. Wprawdzie historya nic o tem nie wspomina, ale w języku Niemców pozostały jak najwyraźniejsze ślady tego panowania i tej wyższości Celtów. Takie wyrazy charakterystyczne, jak: *Reich* (państwo), *Amt*, *Burg*, *Dorf*, angielskie *town* (miasto), odpowiadające językowo niemieckiemu *Zaun* (płot) i wiele innych, pochodzą z celtyckiego. Dowodzą one, że Celtowie w stosunku do Germanów reprezentowali wówczas element wyższy, zarówno pod względem materyalnym, fizycznym, jak i moralnym.

Może wskutek odparcia nawały Germanów na Zachodzie, może też z innych przyczyn, zwrócili się Germanie na Wschód, a tu nie napotkali na element, przewyższający ich rozwojem kultury. Jak znowu stwierdzają badania lingwistyczne, byli Germanie przez całe stulecia panami wschodniej Europy, władcami Finów, Litwinów i Słowian. Nie należy tego jednak tak rozumieć, jakoby całe masy Germanów przesiedlały się i zalewały siedziby, zajęte przez owe szczepy. Masy poruszały się tylko zwolna. Ale niezależnie od tego odbywało się podbijanie wschodnich ludów przez nieliczne stosunkowo drużyny najezdnicze, podobnie, jak w Afryce parę tysięcy Arabów rozbójniczych wystarcza, ażeby kilkaset tysięcy murzynów utrzymać w karbach.

Że tak było, na to wskazują następujące okoliczności. Na początku ery chrześcijańskiej dowiedzieli się, jak widzimy z Tacyta, Rzymianie z ust Niemców o składzie etnicznym wschodniej Europy. Germanie dokładnie poinformowali ich o trzech rozmaitych szczepach, zamieszkujących owe rozległe kraje, tj. o Wendach, Eistach i Finnach. Otóż co do tych nazw, to zauważyć należy, że są to nazwy niemieckie, gdyż żaden Słowianin nie nazywał siebie nigdy Wendem, żaden Litwin Eistem, żaden Finczyk Finem.

Tymczasem jest regułą prawie bez wyjątku, że narodom obcym nie nadają ludy nazwy przez siebie utworzonej, lecz biorą ich własne. Wyjątkowo Słowianie mają dla Germanów słowiańską nazwę „Niemcy", a nie mają jej dla Litwinów, Finczyków i tylu innych swych sąsiadów. Wypada z tego wnosić, że musiał jakiś osobliwy, nadzwyczajny zachodzić stosunek między tymi dwoma narodami.

Inna jest rzecz z wyrazem „cudzy", znaczącym pierwotnie tyle, co „fiński", gdyż Finów nazywali Słowianie *Czud*, *czudo*; nie jest to jednakowoż wyraz słowiański, lecz obcy, jak się zdaje, scytyjski. Aby dać jeszcze jeden dowód na to, jak rzadko zdarza się, że naród jakiś wymyśla własną nazwę dla obcego narodu, przytoczył prelegent fakt następujący: Cała treść życia germańskiego w ciągu kilku stuleci zamyka się w walce z Rzymianami, a jednak był Germanin za leniwy, ażeby wymyślić dla nich rodzimą nazwę, natomiast nazwę jednego szczepu celtyckiego Wolków rozszerzył z czasem na wszystkich Celtów, a potem i na Rzymian i Romanów, czyli, rzec można, na całą zachodnią ludność Europy. („Walsch", z czego Polacy urobili „Włoch").

Jeżeli więc Niemiec wyróżnił jak najdokładniej Wendów, Eistów i Finów, jeżeli nadał im osobne nazwy i nigdy się w zastosowaniu tych nazw nie pomylił, to musiał jakiś nadzwyczajny stosunek zaistnieć pomiędzy nim a tymi narodami.

Powtóre wskazuje na ten stosunek i to na stosunek panującego do podwładnego obfitość słów germańskich w językach tych 3 ludów, mniejsza u Litwinów, bardzo znaczna u Finów i Słowian. W języku fińskim jest mnóstwo wyrazów germańskich, datujących się od najdawniejszych czasów z wieków przedchrześcijańskich i wnet po Chrystusie, w formach starodawnych, jakich nawet w gotyckim języku już śladu nie ma. Podobnie w języku Słowian istniał już przed 4 stuleciem naszej ery szereg najcharakterystyczniejszych wyrazów pochodzących z germańskiego. Jako przykład przytoczył prelegent słowo: *ksiądz*, *książę*. Jeżeli Słowianin, mając w języku swym podostatkiem wyrazów na oznaczenie zwierzchnika, jak wojewoda, sędzia, gospodin, włodyka, starosta, przyswoił sobie niemieckie *kuning* (od tego pochodzi ksiądz i książę), to jest to rzecz bardzo znamienna. Wiemy, że Słowianie nie znosili u siebie długo władzy zwierzchniczej, że wojewodów, obranych dla pewnej jakiejś wyprawy wojennej, po jej skończeniu nawet zabijali, aby nie dopuścić do utrwalenia się ich władzy. Dopiero Niemcy narzucili im innego rodzaju władzców, a zabytkiem tego faktu jest wyraz „książę". Niemniej wyrazy, przejęte od Germanów *miecz*, *szołom* czyli *szłom* (od niemieckiego *Helm*, używane jeszcze w Polsce w 14 wieku) i wiele innych, świadczą o podboju Słowian przez Niemców. Potwierdza to tradycya narodowa Gotów, zapisana przez Jordanesa, a opowiadająca, że przodkowie ich wyszli ze Skandynawii, że wypłynęli na okrętach i wylądowali na *Gotiskandze* (prelegent domyśla się, że to był dzisiejszy Gdańsk) i że ciągnęli na południowy Wschód i dotarli aż do brzegów Czarnego morza.

Już w owych zamierzchłych czasach więc Germanie i Słowianie wchodzili w kolizyę. Na spokojnych Słowian najeżdżali Germanie, nie tyle zagarniając ich terytorya, ile zdobywając daniny, przedewszystkiem w ludziach, później w produktach.

Już tu zaznacza się zasadnicza odmienność charakteru germańskiego a słowiańskiego. Szydząc, powiedział Mickiewicz: „My Słowianie lubimy sielanki" — ale zupełnie na seryo twierdził prelegent, że jeśli można zamknąć w jednym wyrazie najbardziej charakterystyczne przymioty słowiańskie, to wypada powiedzieć, że Słowianie reprezentują „sielankę", podczas gdy Germanie przedstawiają element napastniczy.

I tu także filologia dać może pewne wskazówki. Przypatrzmy się np. jak się nazywają ludy słowiańskie, a jak niemieckie. U Słowian 90 procent nazw szczepowych wziętych jest od tej ziemi, którą uprawiali; są to nazwy topograficzne. Takiemi są wszystkie tak liczne nazwy na *-anie*, jak Polanie, Drzewianie, Pomorzanie, Wiślanie; również są przeważnie topopograficznemi nazwy na *-ice*, jak Uglicze (siedzący w „węgle" t. j. kącie, jaki tworzą Dniestr i Dunaj), Obotryci, która to nazwa, zdaniem prelegenta, nie jest niczem innem, jak Obodrzyci, tj mieszkający nad Odrą. Wogóle nazwy słowiańskie, rzec można, dyszą sielankowością. Przeciwnie, jak się nazywają germańskie ludy? *Frank* od oszczepu, *Sas* od krótkiego obosiecznego noża, *Got* od dzielności i t. d. Charakterystycznem jest również, jakich wyrazów zapożyczają Germanie od Słowian w czasach najdawniejszych. Niemiec wziął od Słowianina nazwę dla pługa i jego części, widocznie od niego nauczył się ziemię uprawiać, przynajmniej w ten sposób, jak Słowianie ją uprawiali; słowiańskim jest wyraz *Bier*, którego Niemiec dopóty nie zrozumie, dopóki nie wywiedzie go od słowiańskiego *piwa*. Goci wzięli np. od Słowian słowo na na oznaczenie tańców, pląsów; gotyckie *plinzian* pochodzi od słowiańskiego *pląsać*. Niemcy bowiem znali tylko tańce mieczowe, owe korowody dziewcząt przejęli od Słowian.

Bezpośrednio nawet tradycya Gotów wskazuje na takie panowanie Germanów nad wschodnią Europą. Podanie gotyckie opowiada o szerokiej władzy króla Hermanareixa. Uznano to wprawdzie za przesadę, ale jeżeli Got nie wstydził się opowiedzieć, że 110-letni Hermanareix, nie mogąc się oprzeć naporowi duńskiemu, sam sobie śmierć zadał, to nie byłby on się również wstydził podać rzeczywistych granic jego panowania.

Nie jest to zresztą gołosłowne podanie, ale poparte jest wymienieniem tylu nazw szczepowych; wszakże Jordanes wylicza tak dokładnie szczepy na dalekiej północy mieszkające, które później Nestor pod temi samemi nazwami wymienia. Jeszcze raz prelegent podniósł, że nie należy rzeczy tak rozumieć, jakoby Germanie przesiedlili się do terytoryów słowiańskich, lecz były to najazdy drużyn, mniej lub więcej licznych, podobne do tej, która się po raz ostatni powtórzyła w 9-tem stuleciu, gdy Normanie zawładnęli Rusią. Wprawdzie przeciwko *waryażskiemu*, tj. normandzkiemu panowaniu nad Rusią odzywają się teraz liczne głosy, a najnowsze dzieło prof. Ruszewskiego teoryę tę zbywa jako już w nauce porzuconą, a przyjmuje co najwięcej jakąś włóczęgę pewnych odłamów normandzkich — ale i tu filologia może wyrzec ostatnie słowo. Wystarcza przyjrzeć się nazwiskom książąt ruskich, które bez wyjątku są skandynawskie, ażeby uznać, iż teorya o panowaniu Normanów na Rusi ma realną podstawę.—Filologia jednak nie tylko może rozjaśnić stosunki z obcymi narodami, ale niejednokrotnie może też ważne oddać usługi dla poznania stosunków wewnątrz pewnego szczepu panujących. Dowiódł tego prelegent na jednym przykładzie. W ogóle nie może być wątpliwości, że pierwotni Słowianie byli ludem koczowniczym, pasterskim. Już sama ich ziemia na to wskazuje. Jeszcze w 6-tym wieku wyraźnie źródła bizantyjskie wspominają o nadzwyczajnem znaczeniu trzód u Słowian. Uprawa roli ograniczała się do prosa; ztąd też pochodzi wielka liczba nazw, które Słowianie mieli dla prosa i jego produktów. Wyraźnym śladem tego życia koczowniczego jest wyraz *smard*, powtarzający się we wszystkich językach słowiańskich, a oznaczający pewną kastę ludzi, przezwanych pogardliwie od tego, że „śmierdzieli". Ażeby to zrozumieć, należy przypomnieć sobie owo znane największe przekleństwo tatarskie, tak znamienne dla ludności koczowniczej: „Żebyś to musiał żyć jak chrześcijanin, na własnych smrodach!" Koczownikowi śmierdzi żywot osiedleńca. Tak samo Słowianom, będącym wskutek jakichś szczęśliwych stosunków jeszcze Nomadami, śmierdział ten Słowianin, który zmuszony już był wyłącznie żyć z roli, i co za tem idzie, mieszkać pod strzechą. W 10 tem stuleciu u południowych Słowian przeciwstawiano „smerda" człowiekowi szanowanemu; w Polsce w 13-tem stuleciu w sporze między biskupem wrocławskim, a ks. Ostrogskim wymieniono *smardones*, a w wielu średniowiecznych dyplomach jest mowa o klasie *smurda* itd.

Jeszcze jedną kwestyę filologiczną na zakończenie rozpatrzył prelegent, a to dlatego, ponieważ w ostatnich miesiącach była ona roztrząsaną znowu w kwartalniku Towarzystwa historycznego. Jest to kwestya, o którą bardzo dawno już toczą się spory, mianowicie kwestya znaczenia nazwy *Lech*. Prelegent na tym przykładzie chciał wykazać, że także często się zdarza, iż historycy filologii nadużywają. Jakich to wniosków nie wyciągano z interpretacyi tego wyrazu, czego się w niem niedopatrywano! Zdaniem prelegenta, nazwa Lech zupełnie inaczej powstała, niż dotychczas przypuszczano i wcale z niej tak doniosłych konkluzyi wyciągnąć nie można. Nestor używa nazwy Lech w dwojakim sensie; najzwyklej Lachami są u niego tylko Polacy, ale na początku swej kroniki gdzie ten kijowski mnich podaje ów nieoceniony, jedyny w swym rodzaju przegląd narodów słowiańskich, na jaki wówczas ani żaden Czech ani Polak nie mógł się zdobyć, tam używa tego wyrazu inaczej. Obejmuje nim 4 rozmaite szczepy, Polan nad Wisłą i Wartą, Mazowszan, Pomorzan i Łuciców. Nestor zresztą nigdy szczepów słowiańskich nie obejmuje jakąś wspólną nazwą, nawet dla Czechów i Morawian nie ma jednej nazwy, nie ma jej nawet dla swej Rusi. Próżno szukamy jakiegoś szczegółu, któryby te narody łączył w jakąś całość. Jedyną cechą, która te 4 szczepy odróżnia od innych narodów słowiańskich już w 9tym wieku, a tembardziej w 10tym, jest to, że wymawiali oni ę i ą, że mieli dźwięki nosowe. Dlatego to najprawdopodobniej Nestor nazwał ich Lęchami, gdyż tak brzmiał ten wyraz pierwotnie. Zresztą wiele innych szczepów nazwano podobnie od ich sposobu mówienia, jak n. p. Bojków lub Łemków. Toby więc było właściwe znaczenie owej nazwy, nad którą tyle się badacze nabiedzili, a której tak często nadużywano do wysnuwania rozmaitych hipotez historycznych.

Na tem prelegent skończył swoje wywody, którym przysłuchiwali się niezwykle licznie zebrani członkowie towarzystwa, w ich liczbie także kilka pań. Rzęsistymi oklaskami podziękowało audytoryum szanownemu gościowi za piękny odczyt.

Z Koła polskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń, 18 października.

Koło polskie ukończyło na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu trzydniową dyskusyę polityczną i uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucyę: Koło polskie przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości zasady wyrażone w komunikacie o posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy z dnia 24 września b. r. a mianowicie: 1) że stronnictwa prawicy pozostają nadal w związku celem urzeczywistnienia wspólnego programu, 2) że uznają potrzebę załatwienia sporu językowego na podstawie konstytucyjnej i na zasadzie równouprawnienia wszystkich narodowości, 3) że dążyć będą do utworzenia rządu, odpowiadającego stosunkom parlamentarnej większości.

Po południu odbyło się drugie trzygodzinne posiedzenie. Obradowano na niem nad interpelacyami i wnioskami, jakie posłowie z łona Koła polskiego wniosą w Izbie poselskiej. Prezes Koła postawił wniosek, ażeby wystosowano interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych w sprawie nieprzedstawienia do sankcyi ustawy krajowej o pomnożeniu liczby posłów z miast do sejmu.

Przeciw temu wnioskowi przemawiał p. Górski, utrzymując, że nie należy interpelować o to nowego rządu, skoro winę w tym wypadku ponosi poprzedni gabinet. Zresztą zdaniem mówcy, należałoby tę interpelacyę wystosować do komisarza rządowego w sejmie, a nie wytaczać jej w centralnym parlamencie. Z p. Górskim polemizował poseł Kozłowski. Koło uchwaliło w myśl wniosku p. Jaworskiego.

Na wniosek p. Bilińskiego uchwalono wnieść interpelacyę w sprawie znanych zajść w Frysztaku, albowiem onego czasu na pierwszą wniesioną interpelacyę do ministerstwa obrony krajowej nie otrzymano zadowalającej odpowiedzi.

P. Jaworski podał do wiadomości, że posłowie Byk i Rapaport postanowili wnieść interpelacyę w sprawie procesu Kutnahorskiego i związanego z tem rozszerzania pogłosek niepokojących o popełnianiu mordów rytualnych przez żydów. Przewodniczący zauważył przy tem, że wedle §. 14 statutów Koła, każdemu jego członkowi wolno wnosić interpelacye w sprawach wyznaniowych, jednak lepiej by było, iżby interpelanci nie szukali dopiero podpisów w innych klubach, lecz żeby je zebrali w łonie Koła polskiego. W myśl tych wywodów przewodniczącego interpelacyę podpisało natychmiast wielu posłów. Między innymi podpisali posłowie pp.: Jaworski, Biliński, Madeyski, Dawid Abrahamowicz, Dzieduszycki, Piętak, Milewski, Dulęba, Hensel i inni. P. Eug. Abrahamowicza upoważniono do wniesienia interpelacyi w spawie wymordowania robotników polskich w Hazleton w Pensylwanii, a p. Lewickiego do interpelacyi w sprawie ustawy o ubezpieczenie na starość i na wypadek choroby urzędników prywatnych. Tenże poseł zapowiedział jeszcze wnioski o zniesienie stempla dziennikarskiego, o wydanie ustawy o kolportażu, o uwolnienie od porta korespondencyi kas chorych i zakładów ubezpieczeń od wypadków, wreszcie o wezwanie rządu do rokowań z rządem węgierskim o zniżenie ceny soli kuchennej. Ks. Pastor popierał postawienie wniosku o udzielenie doraźnej pomocy pogorzelcom w Lubaczowie.

Następnie uchwalono na wniosek p. Bi-

lińskiego domagać się od rządu utworzenia zgodnie z uchwałą Sejmu galicyjskiego, nowego gimnazyum w Mielcu, poczem przedsięwzięto wybory do komisyi parlamentarnej. Oprócz Jaworskiego i Bilińskiego wybrani zostali: Dawid Abrahamowicz, Wojciech Dzieduszycki, Kozłowski, Piętak, Milewski.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 18 października

Wczoraj po przerwie wypytywał p. prokurator osk. Szczepanowskiego najprzód co do owej karteczki z r. 1895, na której Zima uwidocznił dług Szczepanowskiego, a prawie równocześnie Łodzińskiemu wyjawić go nie chciał, dalej co do sposobu zużytkowania zaliczek na konto Liliena, oraz znowu co do renty na 500.000 zł. Prokurator formułuje zarzut przeciw oskarżonemu, że on jeszcze dziś w niektórych kierunkach obejmuje obronę Zimy co do owej renty i podaje stan swoich długów o owe pół miliona wyżej, zasłaniając się karteczką Zimy. Zarzut ten jednak odpiera oskarżony tem, że inaczej nie mógłby wiedzieć, skąd wziął pieniądze na przedsiębiorstwa, i cały rachunek, który teraz się zgadza, nie zgadzałby się.

Na ponowne pytania co do kont Kühnela i Frölicha, powiada Szczepanowski, że go to bardzo uderzyło, gdy zobaczył w księgach Kasy, iż na kontach tych nie było żadnego ruchu. Nigdy się nie spodziewał, aby rozdział długów Zima w ten właśnie sposób uskutecznił. Była między nimi mowa o przeistoczeniu osobistego konta na konta poszczególnych przedsiębiorstw, a więc: konto gwarectwa pokryte kuksami, konto Towarzystwa akcyjnego naftowego czyli konto peczeniżyńskie, konto beczkowe i konto osobiste, które miało być zredukowane do skromnych rozmiarów.

Sędzia przys. adw. dr. Gorecki wypytywał oskarżonego, co do jego przesadnej hojności w celu opanowania Peczeniżyna, zwłaszcza wobec finansistów wiedeńskich. Z wyjaśnień, które osk. dawał wypływa, że chcąc dopomódz Biedermanom do wycofania się z Peczeniżyna, dawał różnym kapitalistom wysokie premie głównie w akcyach schodnickich, które oni kupowali *al pari*, a potem na nich zyskiwali 3 razy tyle. Oskarżony przyznaje, że ta hojność była jednym z jego największych błędów, zwłaszcza, gdy w ten sposób zamienił Schodnicę na Peczeniżyn, który okazał się o wiele gorszy, tak, że i akcye peczeniżyńskie musiał też wnet wydać. Ten sam sędzia zadał w końcu pytanie, czy pewna część wydatków osobistych oskarżonego nie poszła na cele partyi demokratycznej?

Osk. To się redukuje chyba tylko do tych paru tysięcy, które poszły na moje wybory. Zresztą żadnych funduszów na jakiekolwiek inne cele partyjne nie dawałem, ani nawet mnie nikt o to nie prosił.

Sędzia przys. p. Bogdanowicz. Czy nie podejrzywa pan Zimy o to, że on pieniądze, zapisywane na rachunek pana, obracał na swoje własne potrzeby?

Oskarżonego ogarnia wzruszenie, długi czas milczy, a potem mówi ze łzami: Miałem o Zimie wyobrażenie, że był najlepszym i najszlachetniejszym z ludzi i byłbym sobą pogardzał, gdybym miał przypuszczenia tego rodzaju.

Potem syndyk Kasy dr. Dąbrowski rozpoczął z osk. Szczepanowskim szeroką dyskusyę nad kwestyą, czy Kasa dobrze zrobiła, sprzedając Myszyn i Dżurów Lityńskiemu? Ostatecznie przyznał oskarżony, że tak się stać musiało.

Pytania obrońcy dały następnie p. Szczepanowskiemu sposobność przytoczenia na swoją korzyść tego, że w czasie akcyi sanacyjnej w pierwszych miesiącach br. nie starał się wcale zaciemnić sprawy. Wyczytawszy np. w jednym z dzienników o jakimś interviewie z dr. Zgórskim, w którym dr. Zgórski podawał cyfrę długów oskarżonego mniejszą o konta Kühnela i Frölicha, powiedział o tem natychmiast swoim znajomym, między nimi p. Gorayskiemu, prezesowi Towarzystwa naftowego, pytając o radę. P. Gorayski radził udać się z tem do marszałka, trzeba jednak było mieć wzgląd na Zimę, który obiecał tę rzecz sam załatwić. Oskarżony nadmienia, że wówczas nie wiedział jeszcze wcale o rzeczywistym wyglądzie tych kont, lecz myślał, że to są tzw. żyrakonto.

Również na zapytania obrońcy, opowiadał osk. Szczepanowski o swojem przyczynieniu się do rozwoju przemysłu naftowego we wschodniej Galicyi. Kiedy przybył do Galicyi, istniała jedyna tylko kopalnia nafty w Słobodzie rungurskiej, ale jej produkcya była bardzo szczupłą — 6 centnarów dziennie. Dzisiejsze kopalnie dają po 200 baryłek dziennie. Wobec ówczesnej prymitywnej techniki, nie żądano u nas nawet od kopalni większej wydatności. P. Szczepanowski opowiada, że musiał się zrazu posługiwać robotnikami zagranicznymi, głównie Kanadyjczykami, którzy nauczyli nas lepszych procederów wiertniczych. Obecnie mamy w Galicyi wiele przedsiębiorstw obcokrajowych, ale co jest obcego to tylko kapitały, bo praca jest przeważnie nasza, mamy bowiem także zastęp ludzi biegłych i znakomicie wykształconych w technice kopalnianej, jakiego żaden inny kraj nie posiada, tak, że obce firmy ich do siebie sprowadzają.

Teraz przystąpiono do przesłuchania świadków, których zeznania odnosić się mają do sprawy samego Szczepanowskiego. Są to pp. Łodziński, Wolski i Odrzywolski.

Pierwszy zeznawał p. Bolesław Łodziński, lat 48, żonaty, obecnie sekwestrator kopalni Wolskiego i Odrzywolskiego. W całej postaci i zachowaniu się tego świadka znać energię, stanowczość i skrupulatność. Zeznania swoje przygotował on sobie już naprzód, ułożywszy je w porządku chronologicznym. W listopadzie r. 1895 przybyli do Gorlic pp. Wolski i Odrzywolski i świadkowi, który wówczas był dyrektorem tamecznego towarzystwa handlowego, zrobili propozycyę objęcia zachwianych interesów Szczepanowskiego i nadmienili przytem, że tu nie chodzi tyle o osobę samego p. Szczepanowskiego, co o jego program pracy przemysłowej we wschodniej Galicyi, który wskutek jego upadku mógłby być na cały szereg lat odroczonym. Szczepanowskiego znał świadek od czasu jego przyjazdu do Galicyi z jego występów publicznych, artykułów itp. i sympatyzował z nim, więc zgodził się na propozycyę pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, i zażądał od Szczepanowskiego przedewszystkiem przeniesienia siedziby zarządu jego przedsiębiorstw z Wiednia do Lwowa, na co Szczepanowski po pewnym oporze przystał. Potem prosił p. Łodziński Szczepanowskiego, aby mu przedstawił wiernie całkowity stan swoich interesów. Tak też Szczepanowski uczynił i przedłożył świadkowi wykaz swoich aktywów w które wliczał Myszyn, Dżurów, udział w fabryce Polkego, Peczeniżyn, kopalnie podkarpackie, Synowódzko, Paszowę itd. na 3,400.000 zł., zaś pasywa swoje przedstawił w cokolwiek wyższej sumie, tak że w rezultacie stan majątku swego sam wykazał jako bierny, chociaż różnica nie była wielka. Jak się potem pokazało, cyfra pasywów była większą i tak np. przyszło wnet do wypłaty dywidend peczeniżyńskich w kwocie przeszło 80.000 zł. co dla p. Łodzińskiego było niespodzianką.

Ponieważ jednak p. Szczepanowski przekonał świadka, że Myszyn będzie wnet czynny i przyniesie zyski, zdecydował się świadek interesa jego objąć. Wnet potem był p. Łodziński u Zimy, który polecił mu weksle Szczepanowskiego koncentrować, obiecał Szczepanowskiemu jeszcze przez 2 lata pomagać i wyrażał nadzieję, że wszystko przybierze korzystny obrót. Z początkiem stycznia r. 1896 przyjechał p. Łodziński do Kołomyi, gdzie było biuro bezpośredniego zarządu i tu znalazł w księgach wielkie restancye i braki, bo np. nie prowadzono żadnych ksiąg co do transakcyi zagranicznych. Nim się świadek w księgach zoryentował, minęło dwa miesiące. Potem pojechał do Myszyna i tu przedewszystkiem załatwił się z dotychczasowym zarządcą panem Muckiem. Był to człowiek, który na każde pytanie miał gotową odpowiedź co do centymetra, lecz był blagierem i próżniakiem, zamiast zajmować się kopalniami polował sobie w okolicy. P. Łodziński spowodował więc go, że w kwietniu podał się o dymisyę, która została naturalnie z ochotą przyjęta.

Z tego okresu pobytu w Myszynie utkwił świadkowi w pamięci jeden szczegół: Oto między papierami, tam złożonemi, znalazł on wiele depesz gratulacyjnych, któremi swego czasu zasypano Szczepanowskiego, łudząc go, że znaleziono dwumetrowe pokłady węgla. Być może, że wiele tych depesz było sfingowanych, aby p. Szczepanowskiego skłonić do założenia fabryki na wielką skalę, dającej ludziom znaczne zarobki. Może była w tem ręka owego p. Mucka.

Przew. W kopalnie węgla, jak wiemy, włożył p. Szczepanowski 1,882 000 złr. I cóż pan zastał na miejscu?

Św. Kilkadziesiąt budynków dla robotników, maszyny, kolej konną, ładownię węgla na stacyi, — jednem słowem kopalnię, przygotowaną do wielkiej eksploatacyi! Było wszystko — prócz węgla.

Przystąpiono potem do zakładania nowego eksploatacyjnego szybu, w odległości 2 km. od owego szybu próbnego, który w r. 1895 natchnął wszystkich takiemi nadziejami i spowodował p. Paulego do wydania korzystnej opinii o Myszynie. Przedewszystkiem udało się dobrze ustawić amerykańską pompę do wydobywania wody, potem w lipcu rozpoczęto wiercenie. Był to moment krytyczny. Zamiast pokładu 2-metrowego odkryto pokład 85 cm. według orzeczenia komisyi. Komisya poleciła jeszcze głębsze wiercenie tego samego szybu, ale inspektor kopalń z Morawskiej Ostrawy, p. Brzozowski radził zostać chwilowo przy eksploatacyi już wykopanego szybu. Przekopywano tylko pokłady sąsiednie i wszędzie natrafiano na tę samą ilość węgla, nadto w wielu miejscach przegradzały węgiel warstwy piasku lub iłu. Było to kompletne rozczarowanie, gdyż tego rodzaju węgiel w takiej głębokości przy takiej obfitości wody do eksploatacyi się nie nadawał.

Równocześnie prawie przyniosły zawód terena naftowe w Synowódzku, rozstrzygnął się także los fabryki beczek Polkego, Peczeniżyn nie mógł uratować sytuacyi — i p. Łodziński radził ogłoszenie konkursu. Właśnie wtedy jednak mieli pp. Wolski i Odrzywolski nadzwyczaj rozwinięte własne interesa i oni oświadczyli, że nie dopuszczą do upadku Szczepanowskiego. Obliczyli oni razem z p. Łodzińskim, że jeżeli włożą pewną forsę w tereny swoje już matematycznie pewne, zwłaszcza w Schodnicy, to dochody ich tak wysoko się podniosą, że można będzie zacząć opłacać procenta od długów Szczepanowskiego. Jednak ani w roku 1897, ani w 1898 nie byli oni w stanie nic spłacić, bo były to właśnie lata wielkich inwestycyj. Krach Kasy przeszkodził im chwilowo w wykonaniu swego programu, lecz obecnie zaczynają się już spłaty.

Ogółem włożył Szczepanowski w pokłady węgla po koniec r. 1898 2,980.000 zł.

Na zapytanie przewodniczącego co do obecnego stanu różnych gałęzi przedsiębiorstw Szczepanowskiego wyraził się świadek przedewszystkiem dość dodatnio o przyszłości fabryki beczek Polkego, w tym samym duchu co oskarżony Szczepanowski. Co do Myszyna, to został on właściwie już w roku 1897 zamknięty, dobywano tylko małe partye węgla. Kopalni tej nie da się dłuższy czas prowadzić, gdyż ilość zalewającej ją wody nie stoi w stosunku odpowiednim do ilości węgla. Na każdą minutę napływają 3 kub. metry wody, do których pompowania trzeba używać coraz to większych maszyn, a już maszyny te pożerają znaczną ilość wydobytego węgla.

Przew. A czy nie możliwem by było zrezygnować z widoków na zyski milionowe i zadowolić się pewnym stałym zyskiem rocznym z tych kopalni?

Świadek wytłómacza że to nie możliwe z powodu, że już dalej iść nie można jednym i tym samym szybem, potrzebaby wiercić nowy szyb, a wiercenie najwięcej kosztuje. Co do Dżurowa, to funkcyonuje on słabo, może dawać jeszcze przez kilka lat 30.000 zł. rocznie. Wogóle jednak przyznaje świadek, że dobrze się stało iż Kasa oszczędności pozbyła się tych przedmiotów, bo prowadzeniem takich kopalni może się zajmować tylko przemysłowiec, mogący ryzykować.

W końcu uskarża się świadek na Zimę, że mimo nalegań ociągał się przez parę lat z przedłożeniem wykazu długów Szczepanowskiego. Kiedy wreszcie w roku 1898 to uczynił, na wykazie tym ujrzał świadek konta Kühnel i Frölich, a sądził, że to pomyłka, konta te odesłał i dopiero wtedy dowiedział się, że to są konta Szczepanowskiego. Do ustąpienia ze stanowiska zarządcy majątku Szczepanowskiego spowodowało go głównie to, że Zima chciał traktować sprawę gwarancyi pp. Wolskiego i Odrzywolskiego zupełnie prywatnie, na co oni przystać nie chcieli, żądając układów z Kasą oszczędności, jako osobą prawną, gdyż w razie naprzykład śmierci Zimy byliby narażeni na nagłe wypowiedzenie weksli.

Koniec posiedzenia o godzinie 3¼ po południu.

* * *

Z początkiem dzisiejszego posiedzenia ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, przychylającą się do wniosku obrońcy osk. Wędrychowskiego, co do zarekwirowania memoryału radzcy Kleeberga z Namiestnictwa.

Osk. Szczepanowskiego dziś nie ma na sali, gdyż duża rana na twarzy pod okiem przeszkadza mu wydalać się z domu.

Potem przesłuchiwano dalej p. Łodzińskiego, najprzód głównie w sprawie ksiąg Szczepanowskiego i cyfr w nich zawartych. Przewodniczący przedstawia świadkowi jego zeznania w śledztwie i pyta, czy obstaje jeszcze przy tem, co wówczas powiedział, że cyfra długów Szczepanowskiego do roku 1895 nie da się usprawiedliwić. Dziś p. Łodziński zapatruje się na tę sprawę inaczej, gdyż niedawno wejrzawszy w księgi p. Szczepanowskiego, przy jego pomocy dowiedział się o przedsiębiorstwach, których wtedy jeszcze nie znał.

O pertraktacyach z roku 1895 między Zimą a pp. Wolskim i Odrzywolskim, pamięta świadek, że Zimie chodziło o to, aby jakoś módz się pokazać przed Walnem zgromadzeniem Kasy. Szczepanowski chciał zrazu sprzedać Paszową, ale to mu się nie udało, więc pojechał do Wiednia szukać tam pieniędzy. Ale tymczasem Zima zrobił ugodę z pp. Wolskim i Odrzywolskim, którzy dali weksle na 550.000 zł. Na wekslach tych figurowali oni jako akceptanci; nazywa je świadek wekslami kaucyjnemi, ale tylko dlatego, że nie miały one być eskontowane, tylko wciąż prolongowane w terminie płatności. O zapisie kaucyjnym pp. Wolskiego i Odrzywolskiego świadek nic nie wie. Weksle prowadzone są w księgach Szczepanowskiego jako jego nowy dług.

Przew. Czy te weksle miały służyć na zmniejszenie rachunku bieżącego?

Św. Takeśmy zrazu myśleli, lecz dopiero potem spostrzegliśmy, że ten rachunek się nie zmniejszył.

Przew. My tu przyszliśmy do wniosku, że poszły one na wyrównanie długu, który w Kasie nie był wykazywanym na rachunku bieżącym, ani w portfelu wekslowym, lecz wisiał w powietrzu na różnych nielegalnych kontach. Otóż zdaje się, że weksle te zużyto na ustalenie tego właśnie długu, a nie na zmniejszenie ogólnej sumy długów Szczepanowskiego.

Świadek powiada, że nic o tem nie wie, ale twierdzi, że przyznać musi, iż w r 1895 podał mu Szczepanowski cyfrę autentyczną.

Obrońca dr. Grek oświadcza, że zmuszony jest skonstatować w nieobecności swego klienta, iż on w roku 1895 odbierając na karteczce wykaz swych wszystkich długów, był w przekonaniu, że owe pół miliona są w księgach Kasy przeprowadzone legalnie, a o kontach Bindera i Heinricha nic nie wiedział.

Opowiada dalej p. Łodziński, że w roku 1898 w grudniu oznajmił Zima jemu i pp. Wolskiemu i Odrzywolskiemu, że oprócz długów Szczepanowskiego, objętych księgami Kasy istnieją jeszcze pewnę zobowiązania Szczepanowskiego, które on, Zima, od kilku lat swoją własną gwarancyą kryje. W zobowiązaniach tych są zawarte wydatki na pompę myszyńską i weksle Grevego — tyle tylko powiedział o tem Zima, chociaż p. Wolski nalegał, aby wyjawił całą kwotę owego długu, bo się obawiał, że dług ten może będzie zanadto wysoki, tak, że zasoby firmy Wolski i Odrzywolski na jego pokrycie nie wystarczą. Wysokość długu obiecał wreszcie Zima wyjawić po Nowym Roku, po ukończeniu zestawień rachunkowych, powiedział tylko jeszcze tyle, że to nie jest taka suma, aby jej zapłacić nie mogli.

Tu przewodniczący wyświetla przy pomocy świadka kwestyę, jak się Zima właściwie wtedy wyraził o książkowaniu owej kwoty, która, jak się potem pokazało, obciążała konto Liliena. Skonstatowano, że Zima powiedział: „Ja ten dług kryję“ — co pp. Łodziński, Wolski i Odrzywolski zrozumieli, że on sam za ów dług gwarantuje swym majątkiem; dziś jest jasnem, że to znaczyło: „Ja ten dług w księgach ukrywam, manipuluję tak, aby go nie odkryto“.

Opowiada dalej świadek, jak w połowie stycznia kazał Zima Szczepanowskiemu, który był właśnie obłożnie chory, podpisać asygnatę, na mocy której na konta Kühnela i Frölicha wprowadziło się kwotę 108.000 złr. z konta Liliena i dopłacono jeszcze 23 000 złr. Asygnaty tej nikt wtedy nie rozumiał, ani owej kwoty 23.000 złr. Szczepanowski nie wypłacił. Później w lutym dowiedział się p. Łodziński, że Szczepanowski ma zamiar z powodu nieprawidłowości konta Liliena oddać się w ręce prokuratora, aby pokryć Zimę. Przerażony tem, zaczął mu p. Łodziński robić różne perswazye, ale Szczepanowski odparł, że nie będzie zważał na to, co świat na to powie, lecz uczyni to, co mu sumienie nakazuje. Świadek prosił żony p. Szczepanowskiego, a potem jego matki, aby wpłynęły na p. Szczepanowskiego i skłoniły go do odstąpienia od tego zamiaru, matka jednak p. Szczepanowskiego oświadczyła z bolesną rezygnacyą: „Staś inaczej postąpić nie może“. Przed takiem nadmiernem poświęceniem musiał świadek uchylić czoła i pojął, że stało się coś, co spowodowało Szczepanowskiego do narażenia na szwank swego nieskazitelnego dotychczas imienia.

Na pytanie jak można ocenić wartość poręki Wolskiego i Odrzywolskiego daje świadek obszerne wyjaśnienia. Obejmując sekwestr majątku pp. Wolskiego i Odrzywolskiego na podstawie dokumentu notaryalnego, obiecał świadek w pierwszym roku oddać z samej Schodnicy czystego zysku 400.000 zł., tj. za czas od 10 lutego br. do końca grudnia. W następnych 5 latach będzie się spłacać po 700.000 zł. czystego dochodu, ponieważ cło na naftę rosyjską jest już nałożone. Utrzymanie pp. Wolskiego i Odrzywolskiego wlicza się jako wydatek administracyjny, ponieważ są tam oni zajęci jako inżynierowie. Tak w tych 6 latach będzie spłacone około 4 miliony. Przez ten czas jednak zostanie cały teren już zupełnie przewiercony, więc potem produkcya będzie powoli malała, da jednak przez lat kilka jeszcze ten sam dochód co pierwej, t. j. przez 3 lata przyniesie 2,100.000 zł., ponieważ eksploatacya nie będzie już prawie nic kosztować. Nawet potem jeszcze zostanie w szybach ogromny zasób surowca, tak, że gdyby ktoś w 9tym roku kupił tę kopalnię za milion, zrobiłby na niej dobry interes.

Aby w rachubie się nie pomylić, wciąga p. Łodziński w jej zakres tylko Schodnicę i nie liczy reszty przedmiotów, które się tak przedstawiają: Fabryka narzędzi w Schodnicy dała w ostatnim roku 69.000 zł. dochodu. Inwentarz Schodnicy, który kosztował około milion, będzie jeszcze i potem wart najmniej 300.000 zł. Na innych terenach w Schodnicy otrzymano właśnie w tych dniach wybuchy, które zrazu zakwestyonowano, ale mąż zaufania Kasy oszczędności obliczył wartość przyszłego szybu na netto pół miliona. W przedłużeniu Schodnicy mają Wolski i Odrzywolski kilkadziesiąt morgów w Uryczu. Anglobank otrzymał już w tej miejscowości doskonałe szyby, dające dziennie po 4 i pół wagona nafty czyli po 1500 zł. dziennie. Tereny tego Urycza o ile należą do pp Wolskiego i Odrzywolskiego nie są jednak jeszcze tknięte. Z drugiej strony Schodnicy leży w tym samym kierunku Opaka, gdzie pp. Wolski i Odrzywolski mają około 100 morgów. Tam się pracuje, ale ma się dotąd słabe tylko rezultaty. Prace w Grąziowej (700 mrg.) zamknięto na razie, ale są to tereny wielkiej przyszłości. W Kosmaczu jest 800 morgów terenu oznaczonego jako znakomity. Wywiercono tam już szyb głęboki na 540 m. i obecnie pogłębia się go jeszcze bardziej, szybu tego nie uważa jednak świadek jeszcze za aktualny. Dom naftowy kosztował 300 000 zł., jest obciążony hipotecznie, ale przedstawia dużą wartość. Borysławia świadek nie liczy, bo tam jest bank düsseldorfski wspólnikiem do 50% i czyni sam nakłady.

Świadek uważa, że gdyby Kasa oszczędności chciała sprzedać Schodnicę za 4 miliony, sama sobie by krzywdę zrobiła. Najniekorzystniejszą okolicznością dla pp. Wolskiego i Odrzywolskiego jest wysokie oprocentowanie ich zapisu notaryalnego, które przez 9 lat wyniesie 1.400.000 zł.

Przew. Abstrahując od majątku pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, jak pan szacuje to, co sam Szczepanowski teraz jeszcze posiada? Dlaczego pan to zupełnie pomija?

Św. Pominąłem to z zapomnienia.

Przew. A czy on by się mógł także czemś przyczynić do pokrycia swych długów i czy on jeszcze coś posiada?

Św. Bardzo nie wiele. P. Szczepanowski przyczynił się już, bo w wielu kopalniach miał on udział jednej trzeciej części, których się zrzekł na korzyść pp. Wolskiego i Odrzywolskiego z chwilą gwarancyi. Sądzę także, że się przyczynił w wysokim stopniu moralnie, gdyż pp. Wolski i Odrzywolski przyznają, że ich majątek powstał tylko dzięki p. Szczepanowskiemu.

Przew. A czy akcye peczeniżyńskie nie przedstawiają teraz jakiejś wartości?

Św. Peczeniżyn wymaga bardzo wielkiego kapitału obrotowego około pół miliona który dawniej zaliczały Szczepanowskiemu wiedeńskie firmy bankierskie. Teraz to ustało. Akcye są bardzo wysoko obciążone, więc by ich nie kupowano.

Przew. A akcyi schodnickich Szczepanowski nie posiada wcale?

Św. Za moich czasów już ich nie posiadał.

Przew. Poszły bowiem dla tych wierzycieli, którzy byli łaskawi na wysoki procent pożyczyć mu pieniędzy. (Wesołość).

Przew. Pan przed sędzią śledczym jeszcze oszacowałeś rozmaite przedsiębiorstwa Szczepanowskiego, które teraz pan pomija np. fabrykę Polkego na 60.000 zł. Czy to jest jeszcze aktualne?

Św. Rzeczy od tego czasu się gruntownie zmieniły. Co do fabryki Polkego, to do niej poczynione zostały nowe wkłady, i ja teraz udział w niej p. Szczepanowskiego wyżej szacuję.

Przew. Przynosi co ta fabryka?

Św. Dopiero w przeszłym roku puszczono w ruch wyrób motorów, więc jeszcze o zyskach nie można mówić, ale spodziewane są znaczne zyski.

Prokurator zapytuje świadka, czy był przy tem, gdy w marcu 1896 Wolski i Odrzywolski dali swe akcepta na 500.000 zł., a Zima wymówił prowizyę 10 000 zł. i czy wymienił wówczas Zima nazwisko osoby, dla której ma być ta prowizya przeznaczona.

Św. zeznaje, że był przy tem, nie pamięta, czy Zima powiedział, że tych 10 000 złr. mają dać jako prowizyę dla kogoś, czy na „koszta“; tak samo nie pamięta, czy wymienione było jakie nazwisko.

Obr. dr. Grek. Czy, gdy Szczepanowski w r. 1895 przedstawił panu, że stan bierny jego majątku prawie że przewyższa stan czynny, miał on wówczas nadzieję, że interesa swe do porządku doprowadzi?

Św. Gdyby nie miał był nadziei, lecz miał wątpliwości, nie byłby robił dalszych inwestycyj.

Obr. Rozchodzi się o to, żebyśmy mieli dziś w r. 1899 obraz jego dobrej wiary z r. 1895 i jego pewności, że interesa się poprawią.

Św. Rok 1895 był tym rokiem, w którym skonstatowany pokład węgla w Myszynie spowodował Szczepanowskiego do tak wielkich wkładów. Nawet wybudowano kolej konną z Myszyna do stacyi kolejowej, ażeby być przygotowanym na wyprawianie rocznie 10.000 wagonów węgla. Szczepanowski po prostu liczył się z faktem dokonanym, że ma kopalnię gotową, że za parę miesięcy rozpocznie eksploatacyę na wielką skalę.

Obr. Czy może była to tylko subjektywna wiara? Czy personal również w to wierzył?

Św. Miałem to wrażenie, że wszyscy tak samo żywili te nadzieje.

Obr. Czy wówczas, gdy pan mówiłeś pp. Wolskiemu i Odrzywolskiemu o potrzebie otwarcia konkursu, wspominałeś pan także o tem Szczepanowskiemu?

Św. Do p. Szczepanowskiego nigdy o konkursie nie mówiłem, ani nie pisałem, raz ze względu na jego zdrowie, a powtóre dlatego, że pp. Wolski i Odrzywolski przyrzekli całym swym majątkiem poręczyć za niedobory.

Obr. Proszę pana. My się tu wszyscy na tem mało rozumiemy, ale chodziła wersya, że jakiś wybuch ropy miał być sztucznie wywołany. Czy to jest możliwe?

Św. Wiem bardzo dobrze, że dziś nauki przyrodnicze i chemia bardzo wysoko postąpiły, ale miałbym przyjemność, gdybym mógł poznać takich panów, którzyby umieli urządzić taki sztuczny wybuch. Pp. Wolski i Odrzywolski nie dementowali tego, bo nie mają czasu.

Obr. Zresztą dementowanie należałoby do Kasy oszczędności, która dziś jest właścicielką tych kopalni.

Czy nie uznaje pan, że gdyby ziściły się nadzieje co do kopalń w Kosmaczu, toby to wpłynęło na wartość Peczeniżyna?

Św. To stoi w związku, bo Peczeniżyn dlatego upadł, że nie był oparty na wydatnej kopalni.

Obr. Czy pan odniósł wrażenie, że Szczepanowski lub jego rodzina mieli jakieś kosztowne przyzwyczajenia, czy dużo wydawali?

Św. Życie pełne skromności cechowało ten dom zawsze, tak samo w chwili największego powodzenia, jak dziś.

Obr. dr. Solański. Czy Szczepanowski był człowiekiem łatwowiernym, czy też niedowierzającym?

Św. Ponieważ sam jest człowiekiem szlachetnym, dlatego nigdy nikogo nie podejrzywał o nieuczciwość.

Obr. Czy go ludzie wyzyskiwali?

Św. Przez całe życie go wyzyskiwano; umiał on wszystko, tylko słowa: „nie“ wypowiedzieć nie umiał

Obr. Ile wagonów ropy wywozi p. dyrektor obecnie z Schodnicy?

Św. Przeciętnie około 300 wagonów miesięcznie.

Obr. Jaki to reprezentuje dziś dochód *brutto?*

Św. 80.000 — 85.000 zł. Ale mamy także peryody martwe

Obr. dr. Grek. Czy zna pan Franciszka Karpińskiego? (Wesołość. Pytanie to nie będące w żadnym związku z omawianą obecnie sprawą, miało być widocznym przytykiem do pytań obrońcy dra Solańskiego).

Przew. Kwestya ta nie jest teraz na czasie, przejdziemy później do tej części rozprawy.

Obr. dr. Solański. Wobec tego zapytuję p. przewodniczącego, czy pytania moje nie były całkiem przedmiotowe.

Przewodniczący potwierdza to, poczem mówi do świadka: Pytałem p. Szczepanowskiego, co do kosztów administracyi jego przedsiębiorstw przed panem i po objęciu zarządu przez pana. On odesłał mnie z tem do pana, gdyż sam odpowiedzi dać nie mógł. Co pan o tem może powiedzieć?

Św. Ja wiem tylko co było za moich czasów; o tem co przedtem było, nie mam żadnych wiadomości.

Tu przewodniczący zarządził przerwę półgodzinną. Po przerwie rozpoczęło się przesłuchanie świadka Wacława Wolskiego.

KRONIKA.

Lwów 18 października.

W sprawie fundacyi Czarkowskiej - Golejewskiej. Ordynat Czarkowski - Golejewski zwrócił się był do Namiestnictwa z motywowanem żądaniem wydania jemu kapitałów, złożonych w galicyjskim Banku hipotecznym przez śp. Czarkowską-Golejewską na utworzenie w naszem mieście wielkiej fundacyi dla sierót. Równocześnie w sprawie wydania tych kapitałów, w myśl woli testatorki, kasie miejskiej, zwrócił się także magistrat lwowski do Namiestnictwa. Na to odwołanie się reprezentacyi miasta przyszła wczoraj odpowiedź. Namiestnictwo powiada, że nie widzi żadnych przeszkód do wprowadzenia tej fundacyi w życie i wobec tego poleca galicyjskiemu Bankowi hipotecznemu, aby najdalej do dni 30 wypłacił kasie miejskiej cały kapitał z procentami, pod rygorem, że w przeciwnym razie otrzyma prokuratorya skarbu polecenie do wytoczenia pozwu Bankowi o wydanie tego kapitału. — Treścią tego orzeczenia odmawia Namiestnictwo wyraźnie żądaniu ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego wydania jemu tego kapitału.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu Jan Seferowicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo gal. Dyrekcyi pocztowej objął starszy radzca pocztowy Emil Gaberle.

Sejmik relacyjny posła na Sejm Adama hr. Gołuchowskiego odbędzie się w Husiatynie dnia 28 b. m. o godzinie 11 przed południem w sali Rady powiatowej.

Poseł Funke, głośny obstrukcyonista, człowiek lat 68, stanął wczoraj w Wiedniu na ślubnym kobiercu z młodziutką kuzynką swą, panną Laurą Funke.

Rocznica śmierci Chopina będzie u nas obchodzoną dnia 27 bm, w którym to celu zawiązał się komitet z p. Kazimierzem Skrzyńskim na czele. Do współudziału zostali zaproszeni najwybitniejsi artyści miasta naszego. Obchód odbędzie się w sali Domu narodnego.

Ślub. W Monasterzyskach, na Ukrainie, w tamtejszym kościele parafialnym odbędzie się dnia 27 b. m. ślub panny Jadwigi, córki p. Leona Kalm-Podoskiego i Jadwigi z Sulatyckich, z p. Tytusem Podoskim, synem śp. Józefa Podoskiego i Cecylii z hr. Krasickich.

Wybory uzupełniające. Wybór posła na Sejm z m. Tarnopola w miejsce śp. Rittnera odbędzie się dnia 21 listopada, a z m. Kołomyi w miejsce p. Szczepanowskiego dnia 27 listopada. Również dnia 27 listopada odbędą się wybory posłów do Rady państwa: z okręgu miast Tarnopol - Brzeżany w miejsce śp. Rittnera i z miast Biała-Nowy Sącz-Wieliczka w miejsce p. Madeyskiego.

Komitet centralny wyborczy dla Galicyi zachodniej odbędzie dnia 21 b. m. o godzinie 4 po południu w Krakowie naradę w sprawie wyboru posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Biała-Nowy Sącz-Wieliczka.

Walka Melcerzystów z Sołtysistami. Z powodu naszego artykułu, zamieszczonego w tej sprawie we wczorajszym numerze *Przeglądu*, otrzymujemy od pewnej osoby wiarogodnej a znającej dokładnie administracyjne sprawy Towarzystwa muzycznego doniesienie, że niezupełnie zgodnem z prawdą była nasza notatka, iż wszyscy Melcerzyści złożyli po 8 złr. opłaty, wstępując do Towarzystwa, gdyż około 200 zapłaciło tylko po 4 złr.

Z powiatu liskiego nam piszą: Wybory w naszym powiecie odbiły się już echem w łamach dzienników. W korespondencyi przed kilku dniami umieszczonej w *Przeglądzie* powiedziano, iż stawiany na posła kandydat p. Ramułt nie mieszka w powiecie stale, lecz we Lwowie przebywa, skąd w razie potrzeby do powiatu dojeżdża i w konsekwencyi chciał Szan. korespondent wysnuć z tego wniosek, iż drugi kandydat hr. Krasicki zna ten powiat lepiej. Otóż nie wchodząc wcale w sprawę, czy z tytułu większej lub mniejszej znajomości powiatu ma mieć którykolwiek z pp. kandydatów większe racye i szanse wyboru, musimy jedynie w interesie prawdy to skonstatować, iż p. Ramułt będąc marszałkiem powiatowym, nader gorliwie i pilnie swój urząd spełnia i od kilku lat swego urzędowania nietylko, że nie opuścił ani jednego posiedzenia Rady powiatowej i wydziału, ale co więcej wobec braku inżyniera powiatowego jest p. Ramułt faktycznie od lat trzech i marszałkiem i inżynierem powiatowym i nieraz widzieliśmy go gdy bez względu na porę niwelował i mierzył sam projekta dróg nowych i mostów i konno i pieszo powiat swój zwiedzał.

Jeżeli dalej nadmienimy, że p. Ramułt majątek swój Dwernik we własnej administracyi prowadzi, iż był w powiecie swym jeszcze przed mar-

szałkowstwem delegatem drogowym i czynnym przewodniczącym komisyi licencyonowania, iż w lustracyach gmin wiejskich i miasteczek osobisty udział bierze, to rzeczywiście należy go uważać jako marszałka gorliwego, nader zasłużonego i znającego doskonale sprawy powiatu.

Panna Czaplińska, o której wyjeździe ze Lwowa pisaliśmy niedawno, powróciła już do nas i będzie znów należała do personalu dramatu sceny skarbkowskiej.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendya po 400 zł. z fundacyi wystawy krajowej rolniczo-przemysłowej we Lwowie z r. 1877 dla kołodzieja i tokarza, dla uzupełnienia wykształcenia zawodowego za granicą; termin do 1 grudnia; w kwocie 50 zł. z fundacyi śp. Antoniego Małeckiego dla ucznia z Andrychowa, potomków Antoniego Bylicy; w kwocie 250 zł. z fundacyi Maryi ze Stojowskich Kurdwanowskich dla krewnych fundatorki, uczni szkół publicznych; w kwocie 115 zł. z fundacyi Eliasza i Róży Horeckich dla sierót po gr. kat. księżach lwowskiej dyecezyi, uczni szkół publicznych; w kwocie 170 zł. z fundacyi śp. ks. Jana Horaka dla krewnych fundatora, uczni szkół gimnazyalnych w kraju; w kwocie 200 zł. z fundacyi śp. ks. Jana Dołżańskiego dla ubogich ruskich uczni wydziału lekarskiego, którzy zobowiążą się leczyć także homeopatycznie; w kwocie 100 zł. z fundacyi ks. Feliksa Pniewskiego dla polskich rz. k. urodzonych w Gorlicach uczni szkół publicznych. Termin do 14 listopada. — Namiestnictwo na stypendyum z fundacyi jubileuszowej im. Cesarza Franciszka Józefa I, utworzony przez Zygmunta Weisera w kwocie 250 zł. dla uczni lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej. Termin do końca listopada. — Zwierzchność gminy Zydaczów na posadę weterynarza miejskiego z płacą 250 zł. i pomieszkaniem.

Związek Polek w Galicyi powstał w poniedziałek na zebraniu pań w Zakopanem, w wykonaniu uchwały Zjazdu kobiet polskich, odbytego niedawno w Zakopanem. Związek ten obejmie wszystkie stowarzyszenia kobiece w Galicyi, aby pracować wspólnie nad oświatą ludu, podniesieniem bytu materyalnego kraju, oraz nad podniesieniem przemysłu i handlu kobiecego. Statut Związku wypracowała pani dr. Wyczółkowska. Onegdajsze zebranie przyjęło go i skoro Namiestnictwo go zatwierdzi, Związek wejdzie w życie.

Szczęśliwie wygrany proces. W roku 1797 rząd rosyjski, znosząc starostwo żytomierskie, objął w swe posiadanie wraz z ziemiami starościńskiemi wieś Sielce koło Żytomierza. Wieś ta jednakże była prywatnym majątkiem ostatniego starosty żytomierskiego, hr. Ilińskiego, więc on wytoczył skarbowi państwa proces o zwrot tej wsi. Sprawa ciągnęła się trzy ćwierci wieku, aż w r. 1875 petersburska Rada państwa orzekła, że Sielce należy wyłączyć z ziem starościńskich, a zwrócić prawnym właścicielom. Spadkobierczynią hr. Ilińskiego była jego córka, pani Jadwiga Stecka, jej więc miała przypaść w udziale ta wieś. Jednakże rząd rosyjski pobierał przez cały czas także dochody z Sielec, a ponieważ należały się one hr. Ilińskiemu względnie jego spadkobiercom, przeto pani Stecka wniosła skargę o zwrot dochodów łącznie z procentami. Spór toczył się znowu lat przeszło dwadzieścia, ale doczekał się także pomyślnego dla skarżących końca, bo oto w tych dniach departament dóbr państwa rosyjskiego polecił wypłacić spadkobiercom nieżyjącej dziś już pani Jadwigi Steckiej, tj. p. Henrykowi Steckiemu i księżnej Jabłonowskiej, sumę 286.312 rubli 65 kop., jako należny im z procentami dochód z Sielec za czas, gdy dzierżył je rząd.

Co do samych gruntów, to blisko czterysta dziesięcin skarb państwowy zwrócił już prawnym właścicielom. Miasto Żytomierz, w którego dzisiejszym obrębie znajduje się również około czterysta dziesięcin gruntu z dawnych Sielec, skazane zostało już w dwóch instancyach na zwrot ich, a z trybunału kasacyjnego, gdzie obecnie się sprawa znajduje, prawdopodobnie również nie inny wyjdzie wyrok. Grunta sporne są wzdłuż plantu kolei podjazdowej i tuż przy granicy miasta, a na części ich wznoszą się budynki i warsztaty kolejowe, przedstawiają więc dziś minimalną wartość miliona rubli.

Państwo Krügerowie. Pewna Angielka, zamieszkała w Natalu, bawiąc chwilowo w Pretoryi, zapragnęła poznać Krügera. Wstęp do domu prezydenta obiecała ułatwić jej znajoma, kuzynka p. Krügerowej. Przybywszy do skromnego domku prezydenta, dowiedziały się obie panie, iż pani Krügerowa nie przyjmuje nikogo, gdyż zajętą jest trzepaniem mebli i porządkowaniem sali, w której ma się odbyć o godz. 1 po południu posiedzenie rady wykonawczej. Kuzynka prezydentowej nie dała wszakże za wygraną i poszła osobiście pomówić z panią Krüger, pozostawiając Angielkę na ganku. Po niejakim czasie kuzynka powróciła i oświadczyła znajomej Angielce, że pani Krügerowa jest rzeczywiście zajęta i w bardzo złym humorze, a nawet oznajmiła, iż nie chce widzieć żadnej Angielki, gdyż czuje się obrażoną przez dwie damy tej narodowości, które przybywszy do niej przed paru miesiącami, przyglądały jej się natarczywie przez lornetkę, a następnie miały wyrazić się o pani prezydentowej — jak to jej wnuk, rozumiejący po angielsku zaraportował: „Ależ, to stare pudło!“ Prezydent miał właśnie spożywać obiad, następnie zaś odbyć półgodzinną drzemkę, więc Angielka straciła wszelką nadzieję zawarcia z nim znajomości. Jeden z Boerów trzymających straż w domu prezydenta, posłyszawszy, że angielska lady pragnie widzieć się z Krügerem, oświadczył się z gotowością wywołania go na ganek, i rzeczywiście wszedłszy do wnętrza domu, wyniósł stamtąd krzesło, a po chwili pojawił się sam prezydent, który powitał panie życzeniem dobrego dnia i zasiadł z fajeczką na krześle. Angielka zapewnia, iż prezydent nie zrobił na niej wrażenia „gentlemena“, a nawet zachowywał się bardzo „shocking“, gdyż puszczał jej w nos kłęby dymu z fajki, a nadto był tak nieuważny, iż opluł podczas interview trzewik lady.

O wiele więcej sympatyi posiada Krüger u płci niewieściej boerskiej. Kobiety transwalskie dały też właśnie najlepszy dowód przez zorganizowanie niewieściej gwardyi prezydenckiej; gwardya ta w liczbie dwustu Boerek postanowiła ochraniać prezydenta, gdy mężczyźni wyruszą z Pretoryi na plac boju. Wszystkie te damy transwalskie uzbrojone są w rewolwery systemu Mausera i ćwiczą się w strzelaniu. Miały one oświadczyć, iż jeśli nieprzyjaciel wtargnie do miasta, to weźmie w niewolę prezydenta dopiero wtedy, gdy one wszystkie padną trupem w obronie „stryja Pawła“. Odważne amazonki transwaalskie trafiają podobno kulą w lot prożne butelki, a zniewieściali Anglicy mieliby niełatwą sprawę, gdyby chcieli walczyć z niemi. Utworzenie gwardyi niewieściej jest nietylko dowodem wielkiego przywiązania ludności do osoby prezydenta, lecz stanowi charakterystyczny objaw usposobienia, jakie obecnie zapanowało w kraju Boerów, gdzie nawet kobiety gotują się do walki z Anglikami.

Kongres organistów i dyrygentów chórów odbył się niedawno w Wiedniu. Pierwszy ten kongres w tym rodzaju miał na celu zorganizować w stowarzyszenie dyrygentów chórów kościelnych i organistów w celu poprawienia ich doli i podniesienia artystycznego poziomu ich działalności. Cel ten zgromadził wielki zastęp przedstawicieli tych stanów z całej Austryi i złączył Niemców, Polaków, Czechów i Słoweńców w zgodnem wspólnem działaniu. Wielka liczba duchowieństwa obecnego na obradach kongresu oświadczyła, że zwierzchnicy Kościoła solidaryzują się z myślą inicyatorów kongresu. Między duchownymi znajdował się Polak ks. proboszcz Lenartowicz z Tarnowa, który opowiedział zebranym, że w Tarnowie istnieje już od wielu lat stowarzyszenie dla muzyki kościelnej. W dyecezyi tarnowskiej poświęca się wogóle wiele uwagi muzyce kościelnej, a największą w tym kierunku zasługę mają bracia Walczyńscy, którzy jako ukształceni i rutynowani muzycy podnieśli tam już znacznie poziom artystyczny w wykonywaniu ludowych pieśni kościelnych. Spokojny tok obrad przerwało tylko na chwilę przemówienie Kaspra Moka z Pragi, który zaczął mówić po czesku, co wywołało niezadowolenie Niemców, nierozumiejących treści przemówienia. Burzę zażegnał ks. Lenartowicz wnioskiem, żeby na plenarnych posiedzeniach przemawiano po niemiecku, a tylko w sekcyach używano języków krajowych. Wniosek ten przyjęto i obrady odbywały się w dalszym ciągu spokojnie. Do najważniejszych uchwał kongresu należą: rezolucya w sprawie ustalenia poborów dla dyrygentów i organistów i zakładania dyecezyalnych szkół muzyki kościelnej. Sprawa założenia ogólnego stowarzyszenia dyrygentów i organistów nie została na razie merytorycznie załatwioną.

Zmarli. W Wiedniu Jan Sawicki, radzca rządu, sekretarz cesarskiej kancelaryi gabinetowej. — W Tarnowie Emilia Stankowa, żona starszego lekarza powiatowego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +5 R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

U lekarza.

— Panie konsyliarzu, mnie się zdaje, że ten mój słabość, to jest nerwowy.

— Skądże pan przychodzisz do tego wniosku?

— Prosto z domu, z Szpitalnej ulicy. Wstępowałem tylko na moment do ciotki na Serbskiej.

O Kasie Oszczędności. *Wiener Humoristische Blätter* zamieszczają taką refleksyę: Wszystko poszło na *naftę*, a przecież wkładkującym *światło* aż tak późno zabłysnęło. — Nie dziw jednak, gdyż *spekulacye naftowe* były mocno *rafinowane*.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego“, oryginalny poemat dramatyczny w 3 aktach Jana Kasprowicza. We czwartek „Gejsza“. W piątek „Bunt Napierskiego“. W sobotę popołudniu „Chory z urojenia“, komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Bettina“. W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, operetka w 4 aktach R. Planqueta, wieczorem „Bunt Napierskiego“. W poniedziałek „Bunt Napierskiego“.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Pan Karol Winiarz, chcąc uczcić pamięć piędziesięcioletniego istnienia swej drukarni, złożył 500 złr. na cele Towarzystwa ratunkowego. Za tem szczodry dar składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

We Lwowie dnia 16 października 1899.

Dr. Godzimir Małachowski, prezydent m. Lwowa. *Dr. Edward Stroynowski.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 października.

(Z.). Komunikacya telegraficzna z Londynem była dziś przerwana, nie mieliśmy więc żadnych depesz z teatru wojny. Wszelako wczorajsze wieczorne notowania londyńskie kursu akcyi afrykańskich kopalń złota i dzisiejsze paryskie notowania były bardzo silne. Mowią, że dla podtrzymania kursu tych akcyi w czasie wojny zawiązał się syndykat banków angielskich i niemieckich, rozporządzający kapitałem 40 milionów marek. — W Berlinie podrożała dziś gotówka w eskoncie prywatnym o $^1/_2$% pomimo, że wykaz banku państwowego za ostatni tydzień konstatuje wzrost zapasów złota o 9 milionów marek, a zmniejszenie się cyrkulacyi not o 60 milionów. I u nas także podrożała dziś gotówka w eskoncie prywatnym z $5^{11}/_{16}$ na $5^3/_4$%, a powodem tego była głównie ta okoliczność, że tutejsza Kasa oszczędności wypowiedziała swym klientom zaliczki udzielone na depozyta papierów wartościowych i oświadczyła, że na razie przez trzy miesiące żadnych tego rodzaju zaliczek nie będzie dawała. Celem spłacenia tych wypowiedzianych zaliczek będą więc musieli klienci Kasy oszczędności u innych źródeł wystarać się o gotówkę, najprawdopodobniej wycofają swe depozyta z Kasy oszczędności i zlombardują w banku austro węgierskim na 7%. Oprócz tej okoliczności wpłynęło na podrożenie pieniędzy także i to, że banki tutejsze gromadzą już zapasy gotówki na wypłatę kuponu listopadowego. Rozpoczęta w sobotę baissa walorów górniczych robiła dziś dalsze postępy. Alpiny spadły o 7 złr., czeskie górnicze o 5 złr., praskie o 3 złr. Pokazuje się, że istotnie niektóre banki niemieckie klientom swym doradzają wycofanie się ze zobowiązań giełdowych w walorach przemysłowych. — Dzisiejsza cedułka giełdowa wykazuje zniżkę na całej linii. Tylko renty ponownie podniosły się w cenie, gdyż kupowano je nietylko na rachunek pocztowych kas oszczędności, ale także na rachunek klienteli prywatnej. Widocznie wiele osób zaczyna korzystać z obecnego niskiego kursu rent i lokuje w nich swoje fundusze.

Galicyjski bank hipoteczny zamierza ponownie podwyższyć swój kapitał akcyjny wynoszący obecnie, jak wiadomo, 7 milionów. W tym celu zwołane zostanie na 6 grudnia nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy. Podobno podwyższenie obecne wyniesie aż 3 miliony (z 7 na 10).

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·25, węgierskie 350.—, Anglobanki 149·25, Uniony 294·50, Bankvereiny 262·75, Länderbanki 229·75, Ludwiki 208·50, Czerniowieckie 279·—, Elbethale 249·—. Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 116·50, austr. renta wal. kor. 98·70, węgierska złota 115·45, węgierska renta wal. kor. 94·05, dukat 5·70, 20 frankówka 9·57$^1/_2$, marki 11·77—, ruble 1·27$^3/_4$.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 18-go października 1899.

Usposobienie spokojne, przy ruchu słabym tendencya niezmienna.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 7·75 do 8·10, pszenica nowa lub na termina 7·50 do 7·75, żyto gotowe 6·10 do 6·40, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 5·10 do 5·30, jęczmień pastewny 5·10 do 5·50, jęczmień nowy 6·25 do 6·75, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 9—, wyka 4.40 do 4·80, bobik 4·60 do 5·—, hreczka 6·75 do 7·—, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 6·10 do 6·30, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 58·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 17 października.

Targi zbożowe pozostają pod wpływem niekorzystnych sprawozdań z Ameryki, gdzie wskutek nagromadzenia ogromnych zapasów pszenicy, tendencya zniżkowa coraz więcej zyskuje przewagę. Na targach krajowych panuje również usposobienie słabe. Ceny pszenicy i żyta, pomimo, że dowozy nie zwiększają się tak dalece, zaledwie się trzymają, a odbyt na gatunki pośledńie jest ogromnie utrudniony. Cena jęczmienia i owsa przy małych obrotach niezmieniona.

Płacono: pszenicę białą od 8·30—8.85, czerwoną 8.35 do 8.75 złr., żółtą 8.35 do 8.75 złr., żyto 6.50 do 7.20 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5.75 do 6.25 zł., owies 5.35 do 5.70 złr., rzepak 11.— do 11.40 złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Praga 18 października. Wydany przez kollegium posłów młodoczeskich z powodu zniesienia rozporządzeń językowych manifest powiada, że parlament do rozwiązania konfliktu językowego nie jest ani powołany, ani odpowiedni. Manifest protestuje przeciwko zniesieniu rozporządzeń językowych jako dotkliwej obrazie narodu czeskiego i oświadcza, że posłowie czescy przyjmują walkę im narzuconą i wzywają cały naród czeski do najenergiczniejszego oporu, który musi udowodnić, że honor narodu czeskiego nie jest mniej wart, niż honor innych narodów, oraz że naród czeski obstaje przy swoich przyrodzonych prawach. Ręka w rękę z zastępcami narodów, które przyjęły w swój program równouprawnienie i autonomię królestw i krajów, posłowie czescy także w przyszłości stać będą na straży zagrożonych interesów narodowych i z całą stanowczością przystępują do opozycyi i do walki o prawo państwowe korony czeskiej. Manifest kończy się wezwaniem do skupienia wszystkich sił dla obrony honoru i prawa narodu czeskiego, póty, póki sprawiedliwość zwycięży.

Frywałd 18 października. Kardynał książę biskup dr. Kopp poświęcił w Widnowie (Weidenau) założone przez niego seminaryum duchowne. W akcie tym uczestniczyli prezydent krajowy hr. Thun-Hohenstein, marszałek i inni dostojnicy miejscowi.

Wiedeń 18 października. *N. Fr. Presse* i *Wiener Allg. Zeitung* dowiadują się z kół parlamentarnych, że doniesienie pism, jakoby namiestnik hr. Piniński i marszałek krajowy hr. Badeni zostali do Wiednia powołani po to, ażeby Koło polskie usposobić przychylnie dla rządu, jest zupełnie bezpodstawne. Podróż hr. Pinińskiego do Wiednia była już dawniej projektowaną, a przyjazd hr. Badeniego nie stoi w żadnym związku z obecną sytuacyą polityczną.

Na wczorajszej wspólnej radzie gabinetowej ułożono wspólny budżet państwowy. Utrzymują, że do budżetu tego wstawiono odpowiednie kwoty celem podwyższenia płac oficerskich.

Wiedeń 18 października. O naradach niemieckiego stronnictwa postępowego wydano komunikat, który powiada, że dyskusya nad położeniem politycznem doprowadziła do zgodnie wyrażonego zapatrywania zasadniczego, iż przez samo zniesienie rozporządzeń językowych jeszcze nie uczyniono zadość słusznym zażaleniom Niemców. Zadaniem więc Niemców musi być, jak poprzednio, dążenie do zupełnego urzeczywistnienia postulatów, zawartych w programie, ogłoszonym na Zielone świątki. Wreszcie klub uchwalił w porozumieniu z innemi stronnictwami postawić w parlamencie wniosek o usunięcie § 14 i o zniesienie stempla dziennikarskiego.

Wiedeń 18 października. Wydany komunikat o naradach związku chrześcijańsko socyalnego powiada: „Związek wita z radością ostateczne zniesienie rozporządzeń językowych i wyraża nadzieję, że uregulowanie kwestyi językowej w drodze ustawowej z zachowaniem praw niemieckiej narodowości w ten mądry sposób przeprowadzoną zostanie, aby w końcu zapanował spokój pomiędzy poszczególnymi narodowościami państwa. Klub polecił swemu przewodniczącemu, ażeby w łonie konferencyi przewodniczących klubów zjednoczonej niemieckiej opozycyi wystąpił przeciw zastosowaniu obstrukcyi celem niedopuszczenia do skutku austro-węgierskiej ugody na drodze parlamentarnej, nadto aby działał w tym duchu iżby jeszcze przed przedsięwzięciem wyborów do delegacyj dane były dostateczne gwarancye co do zastosowania §. 14. W razie jeśliby co do wyboru prezydyum Izby w łonie konferencyi przewodniczących klubów lewicy nie doszło do porozumienia, klub zastrzega sobie na tym punkcie swobodę własnej decyzyi“.

Praga 18 października. Wczoraj odbyły się tutaj demonstracye. Z początku przeciągała ulicami grupa złożona z 300 do 400 młodych ludzi, do której później przyłączyła się gawiedź uliczna, tak, że tłum urósł do cyfry 1000. Demonstranci szli ulicami, śpiewając i wznosząc okrzyki. Dziennikarz Klofac i poseł Baxa wygłosili mowy, poczem wezwali tłum do spokojnego rozejścia się. Jakiś chłopak rzucił race zapalone pomiędzy tłum. Policya wkroczyła, rozprószyła demonstrantów, przyczem przyszło do starcia, w którem dwóch policyantów zostało ranionych. Dwie osoby aresztowano.

Lecce 18 października. Wielka ulewa wyrządziła wczoraj na prowincyi znaczne szkody. W Santgiorgio rzeka wezbrała i zerwała most i zalała 20 domów. W Montemisola piorun uderzył w kościół podczas mszy i zabił 3 osoby, a ranił 40. W Carosino kościół się zawalił a z pobliskiej rzeki wydobyto zwłoki jakiegoś chłopca.

Paryż 18 października. Prezydent komisyi śledczej w trybunale stanu przesłuchał panią Porgès, która wedle oskarżenia, oddała księciu Orleańskiemu 100.000 franków do dyspozycyi. Przesłuchana oświadczyła, że kwotę wymienioną ofiarowała na założenie rojalistycznego dziennika.

Wiedeń 18 października. Z powodu bliskiego otwarcia parlamentu odbyło się tu 19 zgromadzeń socyalnej demokracyi przy bardzo licznym udziale. Z tych 5 rozwiązano z powodu gwałtownych napaści na mininistrów poprzedniego gabinetu, już to wskutek nader ostrych wyrażeń w poddanych do głosowania rezolucyach. Zresztą nie było żadnego wypadku. Na jednem z rozwiązanych zgromadzeń przemawiał także poseł Daszyński.

Wiedeń 18 października. *Neue Fr. Presse* w odniesieniu do wczorajszej wspólnej rady gabinetowej donosi, że wstawiona w budżet państwowy suma na podwyższenie płac oficerskich wynosi około 3½ miliona zł., tak, że ogólna nadwyżka wydatków na cele wojskowe obraca się w obrębie 3½ do 4 milionów złotych więcej, jak w ubiegłych latach.

Wbrew doniesieniom dzienników, jakoby jeszcze wątpliwem było, czy projekt ustawy dotyczącej wprowadzenia dział szybko strzelających będzie przedłożony delegacyom — donosi *Deutsche Volkszeitung* że wprowadzenie wyż wspomnianych dział zostało już uchwalonem. — Co do podniesionych ze strony węgierskiej na wczorajszej radzie gabinetowej życzeń, aby delegacye zwołane były na połowę listopada, nie powzięto ostatecznego postanowienia.

Rada państwa

Wiedeń 18 października. Pierwsze posiedzenie bieżącej sesyi Rady państwa rozpoczęło się o godzinie 11$^1/_2$. Izba przepełniona, również i galerye. O godzinie 11$^1/_2$ hr Clary otworzył sesyę imieniem Cesarza, powołując posła Zurkana, aby objął przewodnictwo z tytułu starszeństwa.

P. Zurkan obejmując przewodnictwo, wygłosił krótką przemowę, którą zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza, powtórzonym z zapałem przez posłów.

Następnie przewodniczący po starszeństwie zarządził wybór sekretarzy i prezydyum.

Przedtem zabrał głos poseł Schönerer i oświadczył, że stronnictwo jego nie weźmie udziału w głosowaniu z powodu, że desygnowanym na prezydenta jest dr. Fuchs, którego on i jego towarzysze zwalczać muszą.

Przy głosowaniu oddano kartek 325, z czego 55 było próżnych. Z pozostałych 270 głosów otrzymał dr. Fuchs 264 i został obrany prezydentem Izby posłów. (Oklaski na prawicy).

Przew. Fuchs zająwszy miejsce na fotelu przewodniczącego przemówił krótko, nawołując do pojednania i zgody.

Następnie zabrał głos przewodniczący w Radzie gabinetowej hr. Clary, który złożył następujące oświadczenie: Powołany przez Jego Cesarską i Królewską Apost. Mość do kierowania sprawami państwa przedstawiam wysokiej Izbie siebie i moich kolegów. Jestem dokładnie i zupełnie przeświadczony o trudności zadania, jakie na mnie włożono i mam pełną świadomość odpowiedzialności, jaka na mnie ciąży. Trudności położenia powstały wskutek zaostrzonej walki politycznej, którą złagodzić będzie zadaniem rządu. Spodziewam się, że dążenia rządu doznają przychylnego przyjęcia i poparcia ze strony wysokiej Izby z powodu, że czyste są jego zamiary. Rząd będzie się starał przeprowadzić swe zadania bezparcyalnie i jako rząd neutralny baczyć będzie, ażeby prace jego szły na pożytek państwa.

Obowiązkiem rządu będzie stać silnie przy obowiązującej konstytucyi i dbać o pełne jej przestrzeganie. W interesie więc wszystkich narodów i wszystkich warstw społecznych rząd zwraca się z usilną prośbą do poszczególnych stronnictw i partyi tej Wysokiej Izby, aby dołożyły szczególniejszych starań, iżby obrady parlamentarne odbywały się bez przeszkody, a to celem przywrócenia takiego wewnętrznego położenia, które jedynie jest rękojmią wewnętrznego spokoju i zabezpiecza legalny stan rzeczy. Przy zniesieniu rozporządzeń językowych rząd postępował z pełną świadomością znaczenia tego kroku, lecz uczynił to w przekonaniu, że wydanie tych rozporządzeń przeszkadzało prawidłowym stosunkom. Nie jest jednakże zamiarem rządu stanu, jaki się wytworzył wskutek zniesienia rozporządzeń językowych, utrzymać jako stanu stałego i owszem rząd z całą gorliwością zmierza do ustawodawczego uregulowania tych stosunków i zapewne po ukończeniu prac przygotowawczych wkrótce już przedłoży Wysokiej Izbie projekt odpowiedniej ustawy. Rząd żywi najgorętsze życzenie, aby na tej drodze udało się stworzyć stały porządek rzeczy. Rząd nie odstąpi od zasadniczej myśli, ażeby każdej z austryackich narodowości zapewnić swobodny rozwój językowy w drodze ustawodawczej, równocześnie jednak, ażeby odpowiedzieć praktycznym wymaganiom i administracyjnej jedności państwa. Rząd uczyni wszystko, co może się przyczynić do urzeczywistnienia tych zapatrywań i dołoży wszelkich starań, ażeby doprowadzić do porozumienia.

Wysoka Izbo! Ważne i doniosłe zadania oczekują załatwienia. Życie Państwa odźwierciedla się w obradzie budżetowej. Prawidłowy przebieg tej obrady daje gwarancyę, że nietylko cała administracya podlega kontroli publicznej, lecz także, że zadość uczyniono potrzebom, które znalazły należyte odczucie w w parlamencie. Również prawne uregulowanie stosunku ekonomicznego do Węgier ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie tak dla tej połowy Państwa, jak i dla całej Monarchii. W ogóle koniecznem jest gorliwe zajęcie się przedłożeniami ekonomicznemi. Od pomyślnego ich załatwienia zależy możność większego podniesienia ekonomicznego, jak również możność wprowadzenia zarządzeń o znaczeniu społecznem.

Sprawy kultury doznawać będą troskliwej opieki Rządu. Do ważnych obowiązków Rządu w dziedzinie szkolnictwa należy pilnowanie wychowania i pielęgnowania religijności i dobrych obyczajów.

Wysoka Izbo! Wiele krajów doznało szkód dotkliwych z powodu wylewów. Rząd zatem uważa za obowiązek ludzkości dostarczyć im odpowiedniej pomocy; również podyktowane to jest obowiązkiem państwowym. Stosownie więc do tej zasady Rząd wniósł już odpowiednie przedłożenie i zwraca się do wysokiej Izby z prośbą, aby uchwaliła odpowiednie kredyty.

Rząd dołoży starań, aby wszystkie czynności władz były nacechowane bezstronnością i wolne były od wszelkiego przewlekania spraw (Weitläufigkeit) i nacechowane były przychylnością dla ludności. Rząd jest przekonany, że od tego zależy podniesienie zaufania do administracyi państwowej i równocześnie powagi państwa, które tak dotkliwie ucierpiały przez ostatnie polityczne zamieszki. W tym duchu zwraca się rząd do wys. Izby z wezwaniem ażeby przyczyniła się do przywrócenia wewnętrznego pokoju, który leży w interesie ludności i naszej ukochanej ojczyzny. (oklaski).

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 18 października. Do Biura Reutera donoszą z Laurenzo-Marquez pod datą 16 bm.: Przybyli tu właśnie zbiegowie donoszą, że Boerowie zostali z przed Mafeking odparci i ciężkie ponieśli straty.

Do *Daily Telegraph* donoszą pod datą 16 bm. z Ladysmith: Dziś rano wydano rozkaz opróżnienia Dundee.

Do Biura Reutera donoszą z Pretoryi: Depesze, jakie otrzymał rząd transwaalski stwierdzają, że walka na północ od Mafeking ciągle trwa. Po drugiem spotkaniu Anglicy cofnęli się w kierunku do miasta, wkrótce potem jednak wrócili i wznowili atak. Dwaj Boerowie zostali zabici, trzech jest rannych. Boerowie, którzy z początku nie mieli artyleryi, otrzymali później poparcie komendanta Cronje.

Dzienniki wieczorne donoszą, że wynik walki pod Mafeking był bardzo niekorzystny dla Boerów. Poledz bowiem miało w niej 300 Boerów a tylko 18 Anglików.

Londyn 18 października. Książę Walii odbył wczoraj w towarzystwie wielkiego księcia rosyjskiego Michała przegląd szkockiego pułku gwardyi, który w sobotę udaje się do Afryki południowej.

Capstadt 18 października. W Kimberley i innych miejscowościach angielskich na granicy stanu Oranje ogłoszono prawo wojenne.

Capstadt 18 października. Odeszły stąd do Speghtfontein w celach rekognoscyjnych pociąg pancerny stoczył z Boerami potyczkę, w której po stronie Boerów zostało 5 zabitych a 7 rannych; po stronie Anglików zaś nie ma żadnych strat.

Londyn 17 października. Wczoraj otwarto tu nadzwyczajną sesyę parlamentu mową tronową, która zaznacza, że z powodu zdarzeń, naruszających do głębi interesy Anglii, rząd zmuszony jest prosić parlament o radę i pomoc. Konflikt obecny wywołany został przez republikę południowo-afrykańską, zresztą jednak sytuacya na całym świecie jest pokojowa. Z powodu zajść w Afryce południowej rząd zmuszony był powołać pod broń rezerwy, a od parlamentu żąda odpowiednich kredytów. Inne przedłożenia, dotyczące spraw wewnętrznych, odracza się do sesyi zwyczajnej.

Rozpoczęła się dyskusya adresowa. Campbell-Bamermann oświadczył, że opozycya będzie głosować za przyznaniem rządowi kredytów wojennych, mimo to ostro krytykował politykę rządu, która zupełnie bezpotrzebnie rozdmuchała sprawę zwierzchnictwa Anglii nad Transwaalem. Wkońcu mówca zapytał, dlaczego nie wniesiono do Izb żadnych nowych projektów.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 października. Hr. W. Baworowski i hr. J. Łubieńska z Tarnopola. J. Gombrowicz z Król. Polsk. F. Starorypiński z Wołynia. E. Zagórski z Kołodziejówki. W. Zyliński z Kijowa. S. Sękowski z Woysławia. M. Gieskann z Wiednia. Hr. M. Plater z Tryestu. Ph. Blatt z Krakowa. S. Jarnuszkiewicz z Zakopanego. Hr. S. Drohojowski z Wilna. J. Pogorski z Podola ros. B. Dmochowski z Warszawy. S. Wybranowski z Kimirza. Z. Jounga z Lipowiec.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 października. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. A. Lisowiecki z Sambora. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. Ks. K. Gąsiorewski z Konkolnik. L. Mayer i D. Milch z Wygody. A. Grunwald i D. Frischauer z Wiednia. W. Potocki z Limanowy. J. Berger i J. Viso z Pragi, A. Bäuml z Budapesztu. M. Kottig z Nowego Targu. Hr. Breza z Kattowitz. Hr. Tarnowski z Śniatynki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

ZAPRZECZENIE.

Instytut dentystyczny, Hetmańska 6, w domu WP. Stroh, nietylko NIE zostanie przeniesiony, ale znacznie rozszerzony i powiększony w siły zawodowe, składające się z kilku lekarzy specyalistów.

D-sta L. Wiktor.

Lwów 18 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 205·00 do 210·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 278·00 do 282·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360.— do 370.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 195·00 do 198·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·50 do 97·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 103.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·60 do 128·60. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·15.

Berlin 18 października. (Zamknięcie giełdy). Bankuoty austryackie 169·60. Spirytus 46·50.

Paryż 18 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·20. Mąka („Fleur de Paris“) 24·85.

Frankfurt 18 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·90; kolej państwowa 138·20; alpiny 00·00; disconto 189·90; laura 244.—.

6)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— O! „Louis“ był szczęśliwym człowiekiem! — ciągnął dalej sir Lionel. — I ja, jako jego zastępca, powinienem był uważać się za szczęśliwego, bo zarzucałaś mi ręce na szyję, nie skąpiłaś mi gorących pocałunków... Dawałaś mi tyle tak słodkich nazw... po francusku... bo zawsze po francusku mówiłaś... że gdybym użył ich w rodzaju żeńskim, zniewoliłbym sobie niemi najobojętniejszą pod słońcem kobietę. Powinienem cię był porzucić... ale burzyła się we mnie potworna jakaś mięszanina miłości i nienawiści dla ciebie... i zostałem. Inny na mojem miejscu, choć trochę godności męskiej mający, byłby wzgardził tobą i odszedł... Alem ja godność męską zatracił... i przyjąwszy na siebie rolę kochanego przez ciebie człowieka, przyjmowałem przeznaczone dla niego pocałunki... Tuliłem cię w ramionach, uspakajałem, przemawiałem do ciebie tym samym francuskim językiem, którym na niego wołałaś. Dopiero gdy wróciłaś do przytomności, kiedy wiedziałem, że otworzywszy oczy, spojrzysz na mnie... jak na „innego“, nie na „niego“, dopiero wtedy odszedłem... Nie miałem odwagi zostać i spotkać się z chłodnem, niechętnem wejrzeniem tej, którą kochałem nad życie... O! com ja wycierpiał! com ja wycierpiał! O, przeklętą bądźże ty kobieto, która rozdarłaś mi serce i szczęście moje zabiłaś!

. . . .

Tej to właśnie nocy trapiły lorda Conway'a niemiłe jakieś przeczucia. I Ella nie spała również, niecierpliwie wyglądając jutra, które może coś stanowczego przyniesie. Wśród ciszy nocnej, przerywanej tylko szumem drzew, któremi niekiedy wstrząsał wiatr jesiennej nocy, wydało jej się nagle, że słyszy podniesiony głos ludzki, a potem jęk jakiś stłumiony i znowu krzyk głośny, ratunku wzywający... Ale wiatr wzmagał się z każdą chwilą, wkrótce zerwała się burza, stare drzewa parku z głuchym trzaskiem gięły się poczęły, wiatr łamał gałęzie, podnosił tumany żwiru i ciskał niemi w okiennice, nieustannym stukiem uderzające o okna, tak, że wśród tych różnorodnych hałasów Ella nie mogła być pewną, czy ludzki to głos w istocie słyszała. Może to tylko wiatr, burzę zwiastujący, tak dziwnie zawodził wśród starych drzew parku i starych murów zamku?

Nad ranem dopiero, gdy wiatr ucichł, a szary świt zaglądał już przez szczeliny okienic, Ella usnęła nareszcie, na chwilę, jak jej się zdawało. W istocie przespała kilka godzin; obudziło ją dopiero stukanie do drzwi. Stuknie to, od dość dawna już trwające, stało się powodem snu, w którym Ella widziała ojca swego, jak w ubraniu drwala ścinał siekierą ulubione drzewo swoje. Błagała go właśnie, by tego zaprzestał, gdy stukanie coraz głośniejsze wyrwało ją nareszcie ze snu.

Otworzywszy drzwi, ujrzała przed sobą pokojówkę, która obu pannom usługiwała, a twarz obrażona trochę długiem pod drzwiami czekaniem:

— Panienka się zamknęła — rzekła z wymówką — musiałam stukać tak głośno, a pani właśnie przykazała, żeby nie zbudzić panny Alicyi. Pani prosi, żeby panienka narzuciła co na siebie i przyszła do jej pokoju.

Ella, snem jeszcze odurzona, ubrała się naprędce i przez długie kurytarze przebiegłszy do skrzydła, zajmowanego przez matkę, zapukała do drzwi jej pokoju.

Lady Alicya otworzyła je sama i wziąwszy ją za rękę, żywo wciągnęła ją do pokoju. Wtedy dopiero zobaczyła Ella, że matka jest bardzo blada, oczy ma sinemi obwódkami podkrążone, że drży cała febrycznym jakimś dreszczem, i przerażona zawołała:

— Mateczko droga! tyś chora?

— Gorzej niż chora — odparła lady Alicya, biorąc rękę córki w zimne jak lód dłonie — Ello, dziecko moje, nie wiem, co czynić... głowę tracę z rozpaczy. Nie przeniosę tego... Ello, ojciec twój... znikł! Przed udaniem się na spoczynek mieliśmy z sobą nieprzyjemną rozmowę. Widziałam, że straszliwie jest podrażniony, pewną nawet byłam, że to obecność moja tak go drażni, ale mówiłam z nim... musiałam! A teraz nie ma go! znikł... poszedł... Bóg jeden wie dokąd!

Wobec rozpaczy matki, młoda dziewczyna zapomniała o własnych cierpieniach; niepokój o ojca zagłuszył w niej troskę o szczęście własne. Z urywanego opowiadania matki dowiedziała się powoli, że sir Lionel nie kładł się tej nocy wcale, bo łóżko jego nietknięte, że Ludwik zastał otwarte drzwi, do ogrodu prowadzące, te same, któremi Ella wprowadzała wczoraj do wieżyczki Lorda Conway'a, że przerażony nieobecnością swego pana, Ludwik poszedł szukać sir Lionela. Nie mogąc uwierzyć w straszną jaką katastrofę, Ella różne robiła przypuszczenia: może ojciec, znużony bezsenną nocą, wyszedł orzeźwić się ranną przechadzką? może miał jakąś gospodarską czynność, przy której spełnieniu chciał być koniecznie obecnym?

Ale lady Gauntlett zdawała się nie słyszeć słów córki: bez łez, bez głosu, błędnemi oczyma w przestrzeń wpatrzona, siedziała nieruchoma i milcząca.

III.

Ponury smutek zawisł nad starym domem Gauntlett'ów: poważny gmach pałacowy z koronką swą fasadą, z tarasami, do których wiodły szerokie schody kamienne, stał na tle szarego nieba, jak wspaniały pomnik grobowy, tak posępnie wyglądał owego pamiętnego ranka, w którym zniknął pan jego i dziedzic.

Lady Gauntlett, zrazu skamieniała nieledwie i nieprzytomna z przerażenia, uspokoiła się trochę, gdy rozsądna, praktyczna Ella dołożyła wszelkich usiłowań, by przekonać matkę, że powodem zniknięcia ojca może być najprostsza jakaś przyczyna.

— Nie pojmuję, mateczko, dlaczego się tak trwożysz — perswadowała, obejmując matkę za szyję i pieszcząc ją tak, jakby to lady Gauntlett dzieckiem jej była. — Zobaczysz, że ojciec wróci niezadługo... Może to jakiś kaprys przelotny, zły humor... w najgorszym razie, może lekki napad umysłowego cierpienia?

— Ach! straszna by to rzecz była, straszna, gdyby ojciec twój zwaryował! — jęczała lady Gauntlett, pochwycając na córkę błędne oczy, w których malowała się rozpacz i trwoga niepisana.

— Niechże mateczka nie przypuszcza nawet tego — błagała Ella — nie jest przecie nic nadzwyczajnego, że ojciec... wyszedł z domu.

Lady Gauntlett tak straciła przytomność, że chciała tak zwykłe taktowna i na pozory uważająca, nie chciała tym razem nic dla nich poświęcić.

— Niech goście nasi myślą, co chcą... Nie zejdę do śniadania, nie ukażę się dzisiaj w salonie!

— Mateczko! — zawołała przerażona Ella, która, jakkolwiek młoda i niedoświadczona, odrazu pojęła, jakim byłoby błędem podobne postępowanie — pomyśl tylko, coby o tem mówiono. Nieobecność ojca da się wytłómaczyć z łatwością; twoja, otworzy pole do Bóg wie jakich domysłów. Weźmą nas na języki... zobaczysz, jaka się z tego zrobi historya!

Prośbami, perswazyami, przekonała wreszcie Ella matkę, że należy zachować się tak, jakby nic nadzwyczajnego nie zaszło. Jak trup blada i zmieniona, tak, jakby jej w ciągu jednej nocy ze dwadzieścia lat przybyło, zeszła jednak lady Alicya do jadalni i wytłómaczywszy przed gośćmi sir Lionela, zajęła miejsce swoje przy stole. Rozmawiała nawet trochę, choć główne Ella zajmowała się gośćmi, Ella obmyślała wycieczki i rozrywki na dzień cały, Ella zadysponowała gajowym, gdzie myśliwych zaprowadzić mają i w ten sposób ułatwiwszy się ze wszystkiem, pobiegła wreszcie do pokoju matki, by z nią swobodną chwilkę przepędzić.

Tu jednak zastała lady Gauntlett pogrążoną w tak głębokiem omdleniu, że z trudnością docucić ją się jej mogła.

Dzień upływał, a sir Lionel nie wracał przecie. Do drugiego śniadania nie zasiadano razem w Gauntlett-Court; zastawiono tylko stoły i od wtwarstej po trzeciej podał się przy nich, kto chciał; nie zauważono więc nieobecności gospodarza, mimo to księżna Newtown, przeniknąwszy rozumem obdarzona, domyśliła się, że w tym domu nie wszystko idzie, jak należy.

Lord Conway tymczasem smutnie spędzał dzień w domu, starając się pocieszać nadzieją, że sir Lionel zmieni swój wyrok. Godziny jego wygnania upływały mu nader powoli, ale upłynęły wreszcie i wieczór się zbliżał, gdy młody pan — wierzchowca, na którym przyjechał, do stajni oddawszy — wchodził na schody, prowadzące do wielkiej sieni pałacowej, z głębokiem przeświadczeniem, że wszystko: burzliwą rozmowę i szorstką nawet odprawę, łatwiej zniesie, niż dręczącą go niepewność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

We czwartek dnia 19 października 1899 odprawionem zostanie w Kościele Archikatedralnym ob. łać. o godzinie 8 rano

ZAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

za duszę śp.

Wiktora Słotwińskiego

szefa filii Tow. Wzajm. Kredytu w Krakowie, na które zapraszają wdowa i synowie

Lwów 17 października 1899.

Biblioteki Macierzy polskiej

opuścił prase tom piąty i zawiera

Oko proroka

czyli

Hanusz Bystry i jego przygody,

powieść z dawnych czasów,

napisał

Władysław Lubicz,

456 stron. 8o

Cena 1 korona.

z przesyłką pocztową 1 korona 30 gr.

Cały rocznik „BIBLIOTEKI MACIERZY“, obejmujący, oprócz powyższej powieści, jeszcze 4 dziełka: dr. K. Wojciechowskiego **Jan Kochanowski z Czarnolasu** Br. Bielowskiego i Walerego Łozinskiego **Gawędy i powieści;** J. Brykczyńskiego **O lesie i drzewach przypolnych;** K Szulca **O pogodzie,** kosztuje w prenumeracie:

tylko 2 korony.

Prenumerować można w **Ajencyi Dzienników. Pasaż Hausmana l. 9.**

Osobno

Encyklopedya (znakomicie opracowana)

Zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy.

Dwa tomy olbrzymie w broszurze tylko **1 zł. 50 ct.**, w ładnej oprawie **2 zł.** Na przesyłkę pocztową uprasza się dołączyć 40 ct.

Nowe wydanie

Dzieł Sienkiewicza

w 36 tomach

tylko dla prenumeratorów

Tygodnika ilustrowanego

zawierać będzie (oprócz „Trylogii“) wszystkie utwory autora „QUO VADIS.“

Począwszy od N. R. 1899 każdy prenumerator otrzyma **co miesiąc**

darmo tom Sienkiewicza

co najmniej 10 arkuszy druku.

Roczna prenumerata „Tygodnika illustrowanego“ wraz z 12-ma tomami Dzieł Sienkiewicza wynosi kwartalnie 3 złr. 60 ct. Z przesyłką pocztową 3 złr. 75 ct.

Prenumeratę przyjmują: **Główna Ajencya i Ekspedycya Tygodnika we Lwowie** Passaż Hausmana 9 i wysyła numera okazowe i prospekta gratis.

Dla nowo przybywających prenumeratorów są w zapasie zeszyty od 1go stycznia wraz z wydanemi już tomami pism Sienkiewicza.

Początek do 1 stycznia powieści „Krzyżacy“ której ciąg dalszy drukuje Tygodnik można nabyć za dopłatą guldena.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.